

AS

NOWOCZESNA SYRENA FOT. SCHOSTAL — WIEDEN



Nr. 33

16 SIERPNIA 1936 R.
CENA 40 GROSZY

ZŁOŚLIWOŚĆ RZECZY DROBNYCH

„Świat składa się z ludzi i przedmiotów, które ich otaczają”. Ten najprostszy i najłatwiejszy podział będzie wkrótce nieaktualny i należy go już dziś nieco zmodyfikować. Powinno się mówić: „świat składa się z przedmiotów drobnych, drobniejszych i najdrobniejszych i z ludzi, którym już tylko koniec nosa wystaje z pod tej góry rzeczy”. Można by się nawet dopatrzeć walki między obu światami, między światem rzeczy martwych i światem ludzi. W zaraniu dziejów oba te światy bytowały sobie oddzielnie, ale z czasem ciekawość ludzka zaczęła się wdzierać w świat rzeczy, które nawzajem zaczęły się człowiekiem interesować. Potem człowiek zaczął pomagać rozmnażaniu się rzeczy martwych aż stworzył ich nieprzebrane mnóstwo, a nawet poświęca się dalej tworzeniu coraz nowych. Świat przedmiotu martwego poddaje się z martwą tępotą temu sztucznemu rozmnażaniu i zagraża indywidualności i swobodzie człowieka. Po tym wstępie nieco filozoficznym przejdźmy do praktycznej strony tego zjawiska. Proszę tylko pomyśleć: najpierw wystarczał człowiekowi kawał skóry jako przyodziewek, maczuga jako broń, kamień jako siedzenie, a dzisiaj otacza się nawet najuboższy człowiek tysiącami większych i mniejszych przedmiotów, które są mniej lub więcej niepotrzebne, ale przez przyzwyczajenie, naśladowanie „właza” w życie człowieka i już go nie opuszczają. Już sam ubiór człowieka składa się z kilkunastu przedmiotów i przedmiocików. Owe spiniki, spineczki, broszki, agrafki, grzebyczki obarczają nietyle ciężarem, ile tą drobiazgowością, o której trzeba ustawicznie pamiętać i tracić wiele czasu. Szukanie nieszczęsnej spiniki do kołnierzyka to wdzięczny temat satyry i piekło dla człowieka, który się śpieszy do biura, na randkę lub do teatru. A jednak jest to tylko wymysł ludzki. Ileż to pedanterji musi wkładać człowiek od najmłodszych lat, nim opanuje trudną sztukę ubierania się, a zatem pamiętania o podwiązkach, sznurowadłach, krawatkach, kołnierzykach itd. Mały błąd i piekło w życiu! Ale to jeszcze nie wszystko. Przy sobie człowiek nosi coraz więcej przedmiocików drobnych: grzebyczki, lusterka, klucze, pomadki do ust, portfele, drobne pieniądze, chusteczki, laski, parasole. Nie tu koniec, przecież istnieje cała armia ludzi, która żyje z wynajdywania „najniezbędniejszych” przedmiotów, które „każ-

dy szanujący się obywatel winien przy sobie nosić”. Wynajduje się ciągle coś nowego: zapalniki, składane szczyrki, wieczne pióra, zegarki ręczne, przyrząd do utrzymywania krawatki w formie. Te niewinne drobnostki najpierw się ignoruje i omija, ale po pewnym czasie zaczyna się je nosić i uważać za nieodzowne. Kto się przyzwyczaił do wiecznego pióra, dla tego jest tragedją zapomnienie tego drobiazgu w domu. Idziemy w tym względzie ciągle i ciągle naprzód. Od dawna się mówi o wynalazku tak mikroskopijnego radja z anteną, by je można nosić zawsze przy sobie. Narazie to wygląda na absurd, ale zczekajmy tylko trochę. Człowiek stanie się niewolnikiem nowej drobnostki i po całych dniach będzie mu brzęczało w uszach coś, co ma przypominać muzykę. Zacznie się najpierw rejewach, że to nonsens, że to niebezpieczeństwo przy wielkim ruchu ulicznym, ale po pewnym czasie zakorzeni się na stałe. Firmy prześcigają się w wynajdywaniu coraz mniejszych aparacików fotograficznych, które wszyscy będą mogli nosić no i wszyscy wszystko fotografować. Dzisiaj już trudno przejść ulicą, by nie być schwytanym na filmie, jeśli nie na pierwszym, to na drugim, trzecim planie. Ludzie będą się „pszykali” z wszystkich stron, nikt nikomu nie daruje.

Jakakolwiek dziedzinę życia weźmiemy, wszędzie to samo zjawisko: góry przedmiotów, dużych i małych, które absorbują pamięć i zainteresowania bardziej niż samo życie. Wejdźmy do domu prywatnego. Każdy skrawek przestrzeni zarzucony czemś mniej lub więcej niepotrzebnym, co zostało kiedyś tam kupione i wala się teraz po kątach, po elażerkach, komodach, szafach. Piętrzą się po domach te masy drobiazgów i utrudniają życie. Albumy pełne fotografii, stoliki noszą z cichą rezygnacją pieski i kotki, małpki i inne zwierzęta z porcelany. Tatuś osobno ma kilka cygarniczek, fajeczek, papierosnic, zegarków, szczoteczek do wąsów, skówek do ołówków, udoskonalonych zamków itd. itd. Mamusia ma znowu dla siebie różne pilniki i pilniczki, flakony i flakoniki, rozpylacze, nożyczki, furę grzebyczków, pieści-deł i pieści-dełek, poduszki, haftów. To samo synek i córka a cóż dopiero babcia i dziadzio, którzy dosłownie grzebią się w tem wszystkim po uszy. Cały ten mały światek każdej osoby w domu, to tabu, którego tknąć drugim nie można. „Niech mi się nikt nie waży sprzątać

na biurku” — powtarza tatuś stereotypowo i marszczy brwi na samą myśl o takim zużyciu chwastów. Mamusia surowo zapowiada podobnie o konsolce. „Jak mi będziesz gmerać w szufladzie, to ci tę rozpibę — mówi czule braciśzek do siostrzyczki”. O przedmiociki małe, drobne, niepozorne toczy się ciągła walka podjazdowa słowem i czynem. Zagnięcie ulubionego grzebyka mamy lub cygarniczki tatuś może doprowadzić do awantury, a nawet zerwania wiecznie naprężonych słowników dyplomatycznych. Drobne niepozorne głupstewka stają się tyranami ludzi, którzy tymczasem biedzą się nad wynalezieniem nowych.

Człowiek ogromnie łatwo przyzwyczaja się do wszystkiego, nawet do rzeczy najdrobniejszych i nie lubi się z nimi rozstać, choćby mu już nie były potrzebne. Już ma dawno nowy kapelusz, ale trzy stare pilnie się składa po kątach. Przyzwyczaił się do nich. Stare rzeczy gromadzą się na strychach, w komodach, szafach, płaczą się pod nogami i przeszkadzają w pracy, rozpraszają myśli. Domy zamieniają się w rupieciarnie rzeczy bezużytecznych, wśród których tkwi nieszczęsny człowiek. I myśli powoli, że sam jest takim bezużytecznym, starym gratem. Stare przedmioty tyranizują go z sadyzmem, chcą go upodobić do siebie. Myśl błąka się prawem skojarzenia po przeszłości, czepia się różnych okrucich. Tam jakiś głupi wypadek w związku ze starym kapeluszem, który się nam wala pod nogami, ówdzie jakieś wspomnienie na widok starego pióra. Myśli się rozlatują po świecie, trudno je złapać w garść. Czasem przedmioty stare tak się zbanalizowały, że już wogóle nie interesujemy się nimi. Ale to pozór. Stary przedmiot ciągle się przypomina. Nie mamy odwagi go wyrzucić, podarować, sprzedać. Wiemy, że się nigdy nie przyda, że go nigdy nie użyjemy. Na ścianach obrazy i obrazeczki wyblakłe i szare. Spowszedniały bo tkwią na jednym miejscu. A gdyby je ruszyć, przyniosłoby to ulgę, ożywienie myśli. Najlepiej byłoby wyrzucić, ale to się nigdy nie stanie. W albumach obok drogich twarzy walają się różne nieciekawe oblicza, które nam tlic nie mówią. Ten balast sprawia, że z niechęcią otwieramy album, a nawet tracimy sympatię do drogich osób. Tyranja fotografii! Życie byłoby o wiele ciekawsze i żywsze, gdybyśmy umieli się przeciwstawić tyranji przedmiotu.

Rozstrzygnięcie konkursu na najnieprawdopodobniejsze głupstwo.

»CZY MASZ BUJNĄ FANTAZJĘ?«

Gdy w dniu 26 stycznia br. rozpoczęliśmy nasz konkurs liczyliśmy się z tem, że w dzisiejszych czasach trzeba będzie rozbudzać wesołość i fantazję naszych Czytelników, którzy, zresztą jak wszyscy inni ludzie, nastawieni są raczej „na poważnie”. Stało się coś wręcz przeciwnego: „kawały” w najróżniejszych gatunkach poczęły napływać niezmiernie górska rzeka na wiosnę. Znalazły się wśród mądrych opowiadań również echa znanych humorystów i łgarzy. Jak np. owego barona Münchhausena, który na zachodzie Europy uważany jest za asa w tej dziedzinie. Ale mimo wszystko spotkał się również z wieloma oryginalnymi pomysłami, mogącemi godnie stać obok klasycznych „kawałów”. Zauważyliśmy przytem pocieszający objaw, jeżeli chodzi o poczęcie humoru naszych Czytelników, a mianowicie wielkie zainteresowanie konkursem wyrażające się w pilnym nadsyłaniu kuponów.

Zgodnie z ogłoszonymi w nrze 4 „Asa”, z dnia 26 stycznia b. r. warunkami konkursu, redakcja „Asa” przyznaje niniejszem następujące tytuły i nagrody pieniężne wymienionym poniżej osobom:

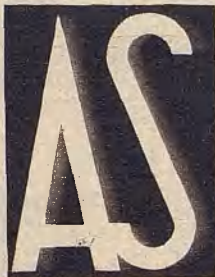
Tytuł „króla kawalarzy” wraz z nagrodą w kwocie zł 100,— otrzymuje p. Maksymilian Bydliński z Siemianowic na Śląsku za opowiadanie p. t. „Za pięć minut z Królewskiej Haty do Nowego Jorku”, zamieszczone w nrze 29, z dnia 19 lipca br.

Tytuł szambelana „Jego Królewskiej Kawalerskiej Mości” wraz z drugą nagrodą w kwocie zł 50,— otrzymuje p. Edward Żytowicz z Kowla za opowiadanie p. t. „Smakosz” oraz „Sześciścierz”, zamieszczone w nrze 24, z dnia 14 czerwca b. r.

Tytuł szambelana „Jego Królewskiej Kawalerskiej Mości” wraz z drugą nagrodą w kwocie zł 50,— otrzymuje p. Michał Głuski z Warszawy za opowiadanie p. t. „Wzorowa służąca”, zamieszczone w nrze 12 z 22 marca b. r.

Rezerwując sobie na przyszłość współpracę tych wszystkich „kawalarzy”, którzy wzięli udział w naszym konkursie, skoro zadziele odpowiednia okazja, życzymy im zachowania i nadal dobrego humoru i wesołości i to nie tylko na papierze, ale również w życiu!

Redakcja.



CENY OGŁOSZENI: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 33

Niedziela 16 sierpnia 1936

Rok II

ASY NUMERU 33-GO:

SPORT W ZWIERCIEDLE SZTUKI.

Od czasów starożytnego Egiptu aż po XI Olimpiadę artyści czerpali swoje tematy i natchnienia u źródła sztuki. Str. 4—6.

U KREZUSA INDYJ.

Jak żyje i pracuje najbogatszy człowiek świata, Nizam z Hajderabadu? Str. 7

BURZA NAD ŚWIATEM.

O wyładowaniach atmosferycznych, które dla ogółu stanowią źródło grozy, a uczonym nastroją wiele zagadek. Str. 8—9.

TAJEMNICA ŻELAZNEJ MASKI.

Jeden z najbardziej tajemniczych dramatów rozegrał się w murach Bastylli. Str. 14—15.

NIEBO I WODA.

Wrażenia z wycieczek weekendowych. Str. 16—17.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE.

Uśmiech najwybitniejszych postaci współczesnych opowiada o ich duszy. Str. 19—20.

Nasz przebój muzyczny:

„NIE DAJ DŁUŻEJ ŚNIĆ...”
Slow-fox-piosenka Giurj Radnaya. — Słowa Witolda Zechentera. Str. 22.

NAJPIĘKNIEJSZA SKAŁA EUROPY.

Minjaturowe księstwo Monaco chlubi się nie tylko kasynem gry, ale również wspaniałym muzeum oceanograficznym. Str. 28.

OLIMPIADA TANECZNA W BERLINIE.

O sukcesach naszych tancerzy, którzy godnie reprezentowali barwy polskie. Str. 29.

Powieść — Nowela. — Kąci gospodarstwa domowego. — Koronki klockowe. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radiowy.



Fot. Wide World — Londyn.

Od trzech tygodni zgóra świat cały przygląda się z nienastającym napięciem bratobójczej walce szalejącej w Hiszpanji. Chodzi tym razem o coś znacznie poważniejszego niż o dotychczas powtarzające się różne „pronunciamiento”, z których słynęła Hiszpanja — chodzi o zwycięstwo jednego z dwóch światopoglądów: komunizmu lub faszyzmu. Podobnie jak swego czasu w Rosji w r. 1917 i obecnie komuniści, operując pustymi frazesami wolności i prawa do szczęścia jednostki, — niszczą ekonomicznie kraj, zmieniając w gruzy najwspanialsze pomniki architektury hiszpańskiej. Z tych właśnie powodów walki w Hiszpanji dotyczą poza nią samą całą Europę, czekającą z zapartym oddechem na rezultat. Zdaje się, że chwila ostatecznego skryształowania prądów prawicowych i lewicowych jest w Europie bliska. Z drugiej znów strony ta olbrzymia próba sił może przemienić się w wojnę europejską, prowadzoną, jak ongiś w czasach romantycznego średniowiecza, o ideały i światopoglądy. — Na zdjęciu naszym widzimy jedną ze scen walki w Barcelonie: uzbrojeni robotnicy, należący do „Confederacion Nacional Trabajo”, ustawiają armaty na jednej z ulic miasta.



EWA MIEROSZEWSKA.

Sceny z życia sportowego w starożytnej Grecji wyobrażone na wazie attyckiej.

Sport w zwierciadle sztuki

od starożytności do XI. Olimpiady

Badając jakikolwiek przejaw życia ludzkiego, czyto materialnego, czy duchowego, zawsze napotykać w za-
bytkach sztuki na bogate i liczne dokumen-
ty, mówiące nam o przeszłości znacznie
więcej od suchych kronik i innych źródeł
pisanych. Człowiek — który potrzebę twórczości artystycznej odczuwał już w epokach
przehistorycznych — dążył zawsze do tego,
aby swe zainteresowania, umiłowania i naj-
istotniejsze przeżycia utrwać w poezji
i muzyce, w malarstwie, rzeźbie i architek-
turze. Toteż piękne miano, jakie znakomity
uczony wiedeński Max Dworak nadał ba-
daniom nad sztuką minionych wieków na-
zywając je „Kunstgeschichte als Geistesge-
schichte” najtrafniej określa czym jest sztuka.
Jest ona zwierciadłem w którym od
wieków odbijają się wszelkie dziedziny ży-
cia ludzkiego, formy życia społecznego i po-
litycznego, najwspanialsze uniesienia reli-
gijne, światopoglądy filozoficzne, rozwój
kultury materialnej, obyczaje towarzyskie,
stroje, zabawy itp.

Sport, którego walorów czysto estetycz-
nych nie można nie odczuć, stał się we
wszystkich epokach, kiedy w życiu pewnych

narodów odgrywał ważniejszą rolę, jedno-
cześnie tematem dla mistrzów pędzla i dłu-
ta. Śledząc rozwój sztuk plastycznych moż-
na zarazem odtworzyć całą linię rozwojową
sportu, jego rodzaje i odmiany, oraz rolę
jaką spełniał w życiu dawnych ludów.

Przywykliśmy przypuszczać, że sport
w dzisiejszym tego słowa znaczeniu narodził
się w ojczyźnie piękna klasycznego, w Gre-
cji. Przekonanie to jest zupełnie mylne,
gdyż pomijając nawet łowictwo pierwot-
nych ludów, którego genezy szukać należy
w potrzebie zdobywania pożywienia, co
stawiało mu cele czysto użytkowe — już
w sztuce starożytnego Egiptu (około 2600
lat przed Chrystusem) istniały gry sporto-
we. Np. na murach pałacu w Benihasan za-
chowano się malowidła, przedstawiające szre-
g scen z walk zapasniczych, uchwyconych
z takim realizmem i poczuciem ruchu, że
możnaby je uważać niemal za migawkowe
zdjęcia fotograficzne. Sztuka egipska pierw-
szego tysiąclecia przed Chrystusem przeka-
zała nam również między innymi drewnianą
figurkę pływaczki, której pozycja odpowia-
da najdokładniej tzw. stylowi klasycznemu
(crawla widocznie jeszcze nie znano), a

smukłość giętkiego, wysportowanego ciała
stoi narażony z piękną linią naszych współ-
czesnych czołowych pływaczek. Myślistwo,
które w owych zamierzonych epokach było
wprawdzie królewskim sportem — jak o
tem świadczą liczne zachowane zabytki —
rozwinęło się szybko i przybrało bardzo
liczne i rozmaite formy. Na sasanidzkiej
misie srebrnej, która znajduje się Biblio-
thèque Nationale w Paryżu, widzimy króla
Kozroesa II na łowach, w otoczeniu sfory
smukłych chartów, których pozadźwięki
mu niejednemu dzisiejszemu „psiarz” i myśliwy.
Na murach starych perskich pałaców kró-
lewskich widzimy też płaskorzeźbione sceny
polowań na dziki przy pomocy słoni.

Rola, jaką odgrywał sport w życiu naro-
dów starożytnej Grecji, była tak ważną
i wybitną, że dopiero w wieku XX można
mówić (i to tylko w przybliżeniu), o przy-
wróceniu kultury fizycznej do stopnia kla-
sycznego. Głębokie odczucie starożytnych
Hellenów dla piękna i harmonii ciała ludz-
kiego łączyło się ściśle z wysokim zrozu-
mieniem dla zdrowia i wyrobienia fizycz-
nego, które to zalety stawiane były przez
Greków na równi z zaletami ducha.



„Wioślarze”, obraz Felicjana Kowarskiego.

Cwiczenia fizyczne i gry sportowe były jednym z potężniejszych przejawów życia zbiorowego, a olimpijscy zwycięzcy stawiani byli obok legendarnych herosów. Pomniki ich zdobytych placów i budynki publiczne, a sława przekazywana była w pieśniach poetów z pokolenia na pokolenia.

Najwięksi rzeźbiarze starożytnej Hellady przekazali nam zakute w marmur piękne wysportowane ciała zapaśników i atletów a serja tak zwanych Amazonek do dziś dnia może uchodzić za prototyp sportowego piękna kobiecego ciała.

W obszernych salach muzeum watykańskiego czaruje nas postać biegnącej greckiej zawodniczki, obok tak zw. Amazonki Mattei, a w pałacu Lancellotti sławny dykscobol Mirona do dziś dnia porywa nas jako prawzór artystycznego ucielesnienia

siły i piękna sportowego wysiłku.

W bogatych kolekcjach zachowano malowane wazy ateńskie przedstawiające nam w szeregu obrazów sceny z igrzysk, przygotowania do zawodów, wieńczenie zwyciężczych zapaśników i inne motywy z życia sportowego.

Do dziś dnia posiadamy wazy z wizerunkiem bogini Ateny Polias, które wręczano zwycięzcom w zawodach i igrzyskach panatenejskich. Odpowiadają one dzisiejszym pucharom, stanowiącym honorowe nagrody sportowe.

Podobnie w starożytnej Italji już we freskach etruskich mamy sceny z zapasów, którym przyglądają się liczni widzowie. Wiemy jaką rolę w starożytnej Romie odgrywały widowiska sportowe, wyścigi kwadryg i zapasy gladiatorów. Zaczynają się pojawiać nieznane dotąd posągi władców na koniach.

Gloryfikacja siły i piękna ciała ludzkiego z nastaniem ery chrześcijańskiej ustąpić musiała nowym ideałom, które wysunęły na czoło walory duchowe. Pomimo to stolica nowego państwa rzymskiego, Bizancjum, lubowała się

Na lewo: „Głowa atlety”, popiersie z brązu z V. wieku przed Chr. znalezione w Bene-wencie.



Minjatura perska z XVI. wieku obrazująca grę w polo.





Na lewo: „Cykliści”, obraz A. Jędrzejewskiego.

Poniżej: „Hokeista”, rzeźba Antoniego Kenara.



na dal w widowiskach sportowych i cyrkowych. Na rzeźbionym w kości słoniowej tak zwanym dyptyku konsularnym z IV w. po Chr. widzimy konsula, dającego podniesieniem t. zw. „mappy” znak rozpoczęcia igrzysk, a u dołu tejsze płyty sceny z walk zapasniczych.

Średniowiecze w swej ascezie i pogardzie dla wszelkich wartości ziemskich nie było epoką sprzyjającą rozwojowi sportu i kultury fizycznej. Jedynie myślistwo i turnieje rycerskie stanowiły obok wojen pole popisu dla męskiej odwagi i siły. Liczne miniatury i malowidła ściennie zachowały nam sceny turniejowe, choćby wymienić fryz Hansa Dürera w jednej z komnat wawelskich.

Renesans, mimo że odkrył na nowo piękno i urok nagiego ciała ludzkiego, o czym świadczą liczne studia i rysunki anatomiczne Leonarda da Vinci i innych mistrzów — nie docenił waloru estetycznego wysiłku sportowego. Podobnie i następne wieki nie znały właściwie sportu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Zastępowały go jedynie gry na świeżem powietrzu, jak gra w piłkę, w serso, oraz ślizgawka, mające charakter raczej salonowej zabawy towarzyskiej.

Pierwszym malarzem XIX wieku, który przedstawił scenę czysto sportową był artysta z epoki napoleońskiej T. Géricault, twórca słynnych „Derby w Epsom”. Géricault przedstawił konie w pełnym galopie z oderwanymi od ziemi kopytami, w t. zw. „galop volant”; motyw ten, nie odpowiadający zresztą rzeczywistości — został wymyślony przez artystów mykańskich i przejęty przez sztukę Persji sasanidzkiej, Chin i Japonii — zanim pojawił się w Europie. Najstarszym jego przykładem jest sztych angielski z końca XVIII wieku.

Walory estetyczne sportów uprawianych na wolnym powietrzu, zostały w pełni odczute przez impresjonizm. Zwolennicy tego kierunku, rozmiłowani w plenerze i w barwnej plamie wibrującej w świetle słonecznym — nie mogli pozostać obojętni na tak piękne w swej malarskiej treści tematy, jak regaty łodzi żaglowych (Monet „Regaty w Argenteuil”) gra w polo (Maks Liebermann), wyścigi konne (Degas) itp.

W rzeźbie tego okresu mamy wspaniałą, jako plastyczne studium ruchu, rzeźbę Sintenisa „Gracz w polo”. Późniejsze, bardziej skrajne kierunki malarskie jak kubizm, próbowały również wyrażać swe założenia kompozycyjne w scenach sportowych. Typo-

wym tego przykładem jest obraz znanego kubisty i krytyka artystycznego Lothe'a „Rugby”; w rzeźbie zaś kompozycja Archipenki „Boks”.

W malarstwie polskim XIX wieku odzwierciedla się przedewszystkiem narodowe zamięślenie do myślistwa i sportu konnego. Brandta „Polowanie z sokołem”, bajeczne w swej rodzajowości i odczuciu nastroju pejzażu, myśliwskie sceny Chełmońskiego a później Fajfata, wkońcu portrety konne (np. portret znanych amazonek Czajkowskich na przeszkodzie) i sceny z wyścigów Kossaka.



Władysław Klukowski, zdobywca srebrnego medalu olimpijskiego w zakresie sztuki.

Pełen rozkwit tematyki sportowej w malarstwie europejskim i rzeźbie przyniósł jednakowoż dopiero wiek XX, równoległe z powojennym rozwojem wszelkich gałęzi sportu i jego umiędzynarodowieniem. — Ostatnio przez Instytut Propagandy Sztuki urządzona wystawa p. t. „Sport w Sztu-

ce” daje dość pełny przegląd polskiej sztuki, opartej o motywy sportowe. Na czoło wybija się kompozycja Kowarskiego („Wioślarze”, „Łuczniczka”) — Borowskiego („Finish”) — Dadleza („Piłkarze”) — Kon. Mackiewicz („Mecz bokserski”) — Tomorowicza („Walka Francuska”), Jędrzejewskiego („Cykliści”) i inne. W grafice — prace Chrostowskiego, Krasnodebskiej-Gardowskiej, Mroźewskiego, Goryńskiej, oraz w rzeźbie dzieła Niewskiej („Atleta”), Dąbrowskiej („Biegacze”) itp.

Dla uzupełnienia przeglądu naszych artystów korzystających z tematów sportowych, wymienić też należy Śledzińskiego, Umińskiego, Wittiga, Kunę, grafiki Skoczyłsa, Stryjeńskiego i cały szereg innych, których zacytować w pobieżnym artykule nie sposób.

W sztuce zagranicznej zainteresowanie artystów tematami sportowymi jest niemięjsze. Świadczy o niem chociażby specjalny salon paryski „Le sport et les artistes”, którego czwarta wystawa otwartą została obecnie w związku z Olimpiadą, przeznaczając specjalną salę na portrety szampionów sportu, Stryjeńskiego i innych, których zacytować w pobieżnym artykule nie sposób.

Tematologia sportowa wybija się obok tematów specjalnych na pierwszy plan w sztuce Rosji sowieckiej. Twórczość plastyczna faszyzmu hołduje motywom sportowym, że wspomnimy tylko wspaniałą pomnik kultury fizycznej, jakim jest rzymskie Forum Mussolinum, zdobne rzeźbami i freskami o tematach sportowych.

W związku z XI Olimpiadą odbywającą się obecnie w Berlinie — stolica Niemiec zgromadziła na specjalnych wystawach dzieła pendzla i dłuta najwybitniejszych artystów, rozmiłowanych w tematach sportowych, nagradzając medalami najlepsze prace, wśród których zaszczytne miejsce przypadło płaskorzeźbie polskiego artysty (już po raz drugi uwieńczonego laurem olimpijskim) Władysława Klukowskiego p. t. „Piłkarze”. Prócz niego wymienić należy Kenara (rzeźba: „Hokeista”) oraz Eisenmenger (obraz: „Przed metą”).

Tematologia sportowa jest jedną z najmłodszych gałęzi plastyki współczesnej, a olbrzymi rozwój sportu i jego coraz większe umiędzynarodowienie zakreśla dla tej gałęzi sztuki plastycznej niezmiernie szerokie horyzonty rozwojowe. W każdym razie, już dziś można pozytywnie stwierdzić, że sport jest przebogatą skarbnicą tematów i wpłynął niezmiernie ożywczo na sztukę, będąc jedną z najważniejszych emocjonalnych wartości współczesnego życia.

Ewa Microszewska.



„Walka o piłkę”, obraz Pawła Dadleza.



wojem wschodniej muzyki i wydobyciem z niej oryginalnych i jedyńych w swoim rodzaju cech.

W Ootli znajduje się wspaniały pałac Nizama, który zarówno położeniem, urządzeniem, jakoteż użytymi do budowy materiałami przypomina jakiś sen z tysiąca i jednej nocy. Tu spędza Nizam swoje wakacje, podczas których załatwia jednak w dalszym ciągu sprawy państwowe, trzymając tysiączne nici licznych interesów w rękę. — Jeżeli chodzi o bezpośredniość kontaktu monarchy z jego ludem, to jest ona daleko większa u władcy wschodniego, niż u zachodniego, gdyż zajmuje on stanowisko nie tylko najwyższego zwierzchnika, ale również ojca swych poddanych. Nizam, jak i wielu jego kolegów jest przede wszystkim doradcą, sędzią i rozjemcą swych poddanych i osobiście ingeruje w sprawy ich. Nie można sobie nawet wyobrazić, jak liczne i różnorodne sprawy docierają do Nizama i jakie żądania stawia wobec niego życie. Zaznaczyć przytem trzeba, że sprawy te nie pozostają bynajmniej w granicach państwa Hajderabadu, lecz przychodzą one również

Dwaj synowie Nizama Hajderabadu: na lewo następca tronu Sahibzade Azan Jah z narzeczoną ks. Durru Shehva oraz po prawej ks. Sahibzade Muhammad Jah z narzeczoną ks. Milufer Hanim Saltana, córkami ostatniego sultana tureckiego Kalifa Abdul Medżid II.

U KREZUSA INDYJ

Do najbogatszych ludzi świata należy jeden z najważniejszych maharadzów Indyj, Nizam z Hajderabadu rządzący nad 13 milionami ludności. Jest to człowiek, który ostatnio złożył w Banku Angielskim 60 milionów funtów szterlingów, czyli około półtora miljarda złotych. Poniższe uwagi poczynił wobec angielskiego dziennikarza minister skarbu Nizama, sir Akhbar Hydari.

Nizam Hajderabadu jest nieograniczonym panem i władcą swego kraju. Uważają go za jednego z najbogatszych ludzi świata, a może przewyższa on nawet swoimi skarbami wszystkich swych kolegów miaraderów. Oczywiście trudno jest porównać majątek Nizama z majątkiem innych bogaczy, gdyż składa się on przede wszystkim z olbrzymich posiadłości ziemskich, nieprzeliczonych budynków wraz z wspaniałym urządzeniem, a wkońcu bezcennych klejnotów i biżuterij. Trudno wogóle określić wartość tych skarbów. Lecz wielki majątek przysparza również wielu zgrzyzot. To też mój dostojny monarcha jest najbardziej zajęтым człowiekiem świata. Poświęca swój czas państwu swemu, a ma on tyle spraw do załatwienia, że dotychczas nie miał sposobności opuszczenia granic Indyj. Nizam jest człowiekiem 60-letnim i posiada liczną rodzinę. Dwaj jego synowie spełniają wysokie funkcje państwowe, a ukochany jego syn jest następcą tronu.

Zarząd olbrzymim majątkiem Nizama odbywa się w sposób mało zrozumiały dla Europejczyka. Sam maharadza wydaje na siebie bardzo mało pieniędzy, jest to niewymagający człowiek, dla którego pieniądź nie posiada znaczenia. Natomiast sprawy jego



państwa stanowią zagadnienie ekonomiczne, którego rozwiązaniu poświęca on wiele czasu. Obliczenie majątku Nizama, a przedewszystkiem zabytków sztuki i urządzenia licznych pałaców jest rzeczą nader trudną, to też gdy przystąpiono do tego zagadnienia, musiano zorganizować cały sztab fachowców. Okazało się przytem, że zbiór klejnotów Nizama przewyższa bezwzględnie wszystkie zbiory tego rodzaju na całym świecie.

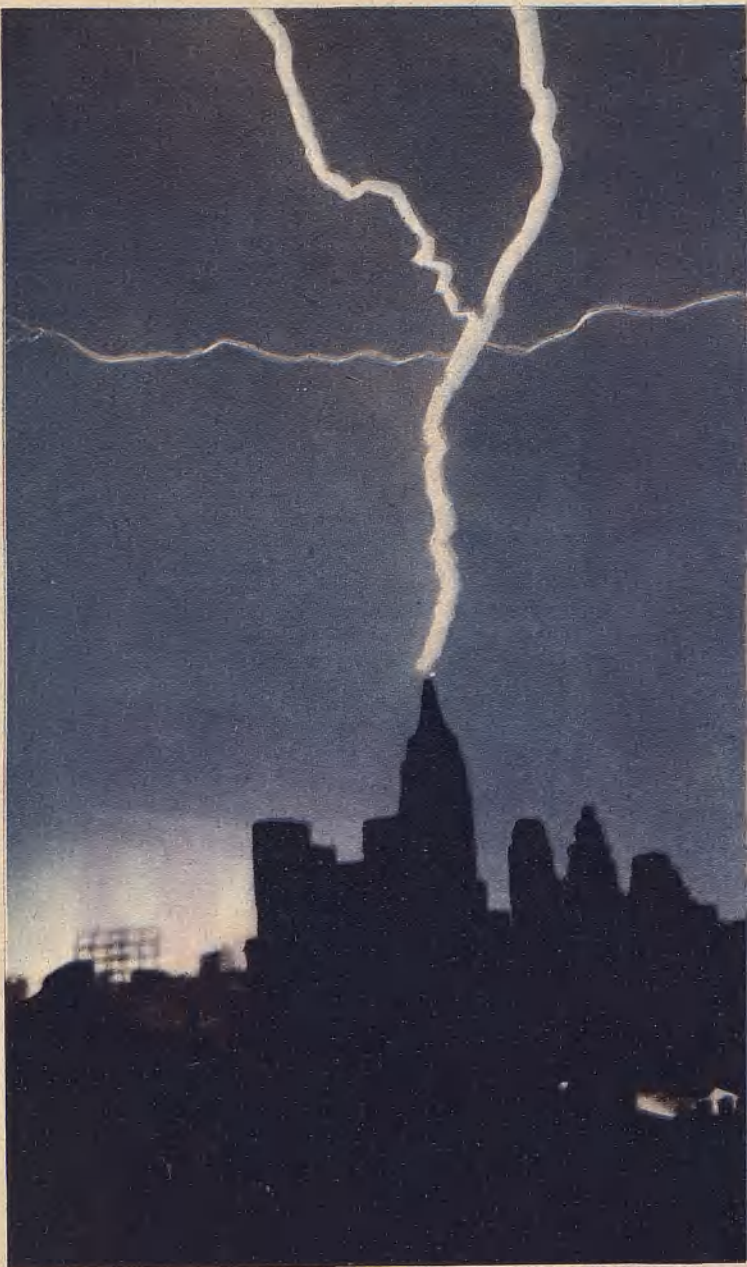
Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że życie hinduskiego maharadzy poświęcone jest rozrywkom. Wręcz przeciwnie. Maharadza jest wytrwałym pracownikiem, a życie jego pełne jest prostoty i istic purytańskie. Poza swoją pracą nie zna on innych przyjemności. Jedyńą jego namiętnością jest zbieranie rzadkich wschodnich rękopisów, to też poświęca on sporo czasu na badanie ich, a olbrzymie sumy na ich nabycie. Poza tem interesuje się Nizam muzyką, będąc sam najwybitniejszym protektorem wschodniej muzyki, jak również grając osobiście na różnych instrumentach. Niewielu tylko ludzi słyszało grę Nizama, mimo to muzycy wschodu wiedzą, co mu zawdzięczają. Z nieustającą pieczą pracuje on nad roz-

z poza jego granic i dotyczą ogólnego dobra całych Indyj, o którym myśli ten najbogatszy człowiek świata.

Pęnięc w pałacu Nizama swe obowiązki, nieraz widywałem tego władcę z zaszępiłą twarzą i zastanawiałem się nad tem zagadnieniem, że tak olbrzymi majątek nie zdoła zapewnić pełnego szczęścia. Przejęcie się wielką rolą, jaką los pozwolił mu grać w życiu, wywodzi się z moralnego przykazania, które już od wczesnej młodości wpoiono w Nizama. W ten sposób im większa jest władza Nizama i im większy majątek, tem silniej odczuwa on obowiązek pracowania dla dobra Indyj.



Wspaniałe pagody w Mandalaj, stolicy Górnej Birmy.



Z tego najwięcej w zimie. A w krajach tropikalnych jest około 150 burz w roku. Natomiast nie można zauważyć jakiegos wzrostu częstości zaburzeń w kierunku z zachodu na wschód. Istnieją jednak w tym kierunku jakgdyby pasy geograficzne, wzdłuż których szczególnie często burze się rozszerzają i przenoszą. Tak np. biegnie taki pas burzy od Francji nad średnim biegiem Renu poprzez Wiertembergie wzdłuż Dunaju ponad Monachjum do Salzkammergutu. Pas ten ulega rozszczepieniu w Alpach. W naszych stronach można również rozróżnić takie pasy burzowe, wzdłuż których szczególnie często burze się rozprzestrzeniają. Istnieją jednak, jak już wyżej powiedziano, pewne okolice, w których prawie nigdy, lub bardzo rzadko zjawia się burza. Powody tej niejednorodności w rozmieszczeniu geograficznym burz, są właściwie dotąd jeszcze niezbadane.

Panuje przesądny lęk przed burzą, a szczególnie przed piorunami i błyskawicami. — A jednak szkody, wyrządzone przez pioruny są stosunkowo bardzo nieznaczne. Przewszystkiem od czasów Franklina mamy doskonały sposób na nieszkodliwienie piorunów za-

pomocą gromochronów. Na wsi niestety sposób ten bywa rzadko stosowany. Jak powstaje piorun, zarówno jako zjawisko wzrokowe jak i słuchowe (błyskawica, grom), dotąd jeszcze dokładnie nie wiemy. Istnieją co prawda różne o tej teorii, na których omówienie nie mamy tu miejsca. — W ostatnich czasach zaczęto obliczać z ołowkiem w ręku jaką to siłę manifestuje piorun. Stwierdzono, że błyskawica po największej części składa się z całego szeregu wyładowań elektrycznych. — W pewnym szczególnym wypadku, zdolano obliczyć, że długość błyskawicy czyli iskry elektrycznej, towarzyszącej tym wyładowaniom, wynosiła 200 m, a grubość jej (jeżeli się tak wyrazić można) około 700 cm kwadratowych. Biorąc pod uwagę, że przy długości iskry, wynoszącej 1/10 mm, różnica napięć elektrycznych wynosi już około 1000 V, a przy długości iskry równej 1 cm, blisko 32000 V, to przy występujących nieraz długościach błyskawicy, wynoszących kilkaset m długości, wypadnie różnica napięć, która uległa wyładowaniu, w wysokości kilkudziesięciu milionów V. Taka siła byłaby pozornie zdolna do wywrócenia całych gór. W rzeczywistości jednak pioruny wcale nie dokonują znowu tak wielkiej pracy niszczycielskiej. Potrafią zniszczyć dom i rzucać ludzi jak piłkami, zwalić kominy i roztrzaskać duże drzewa, wybierając ze szczególnym upodobaniem drzewa o wysokości 10 do 20 m, ale to wszystko nam, ludziom dzisiejszym nie powinno zbyt imponować. Wszak zapomocą dzisiejszych środków technicznych można tego samego „dzieła“ ukończyć zapomocą kilkuset gr. dobrego prochu.

Nie wiadomo również, jak właściwie piorun działa na człowieka. Czasem go zabija, a czasem wyprawia z nim rozmaite igraszki. Bardzo często udaje się uratować jeszcze życie porażonych przez piorun. Dlatego nigdy też nie należy zaniechać tej próby. Ci, w których piorun uderzył i mimo to pozostali przy życiu, opowiadali często, że widzieli tylko jakiś silny blask świetlny i uczuli zapach siarki. Przeważnie jednak nie słyszeli wcale grzmotu a jeszcze częściej nie wiedzieli wogóle, co właściwie z nimi zaszło. Zdarzają się wypadki, że piorun zdejmuje ubranie z ofiar swoich i rozrzuca

Na lewo: Wspaniały „oko” błyskawicy.

BURZA NAD ŚWIATEM

W Europie środkowej mamy teraz okres częstych burz. Nima prawie dnia, aby pisma nie przynosiły wiadomości o jakichś olbrzymich zaburzeniach atmosferycznych, których najczęstszym wyrazem jest burza z piorunami. Błyskawice i pioruny, to najbardziej efektowny objaw zakłócenia stanu równowagi między rozmaitymi czynnikami atmosferycznymi, wskutek tego ogół ludzi bez piorunów i błyskawic nie wyobraża sobie burzy. Chociaż nie jest to naukowo ściśle to jednak pozostaniemy przy tem ogólnie przyjętem określeniu. I zastanówmy się trochę nad tem zjawiskiem, w którym majestat przyrody od najdawniejszych czasów imponował ludziom się przedstawiał.

Wiemy wszyscy, że jednym z najważniejszych atrybutów Jędra bogów, Zeusa, były gromy, które mi ciękał on w swoich wrogów, załatwiając w ten sposób swoje prywatne porachunki. Tak samo w religjach pogańskich i pragermańskich władca piorunów był jednym z najpotężniejszych przedstawicieli uosobionych sił przyrody.

Porzucmy jednak dziedzinę mitologii i pomówmy o tem, co dzisiaj wiemy ciekawego o burzy. Otóż w Europie środkowej mamy

około 4 miast, w których niemal regularnie corocznie panują burze. Ten okres burz przypada na najpiękniejszą porę roku. Nie wszystkie jednak kraje a nawet i miejscowości nawiedzane są jednakowo przez burze. Gdy np. w Skandynawji ilość burz nie przekracza w ciągu takiego okresu nawet 12, a powyżej 70 stopnia szerokości geograficznej należą one wogóle do rzadkości to nad Bałtykiem mamy już 14 burz, w okolicach Berlina 19, a w Monachjum 32 burze rocznie. W niektórych miejscach na skraju Wzgórz jeszcze więcej. W Polsce szczególnie często zdarzają się burze np. w Kieleckiem. Im dalej na południe, tem więcej burz. Na południowym brzegu morza Śródziemnego wypada około 70 do 80 burz w roku. —



W kole: Błyskawica wyprawia nieraz dziwne harce!



Oto jak błyskawice spadły równocześnie na szczyty dwóch wież Nowego Jorku.

je daleko od miejsca wypadku. Historia rzymska zanotowała nawet taki szczególny wypadek. Oto w r. 640 po zbudowaniu Rzymu uderzył piorun w tem mieście, trafiając w westalkę. Westalka stanęła nagle zupełnie obnażona przed oczyma zebranego tłumu. Miało to dość poważne skutki pod względem reformy obyczajów, dało bowiem asumpt moralizatorom do skarcenia tych, którzy tolerowali rozluźnienie obyczajów.

Uważano to za znak od bogów i zbudowano nawet specjalną świątynię, poświęconą bogini Venus Verticordia i wydano zarządzenia dla ochrony obyczajów.

Takie zdzieranie szat przez piorun zdarza się nie tylko u ludzi, ale nawet u owiec. — Znanie są wypadki, że piorun zdierał runo z owcy, rozrzucając skłębioną, ale nie spaloną wełnę dookoła. Opowiadają, że ci, którzy życiem przypłacili uderzenie pioruna, mają na ciele ślady oparzeń, przedstawiające wizerunki drzew i liści. Ale temu znowu z innej strony stanowczo zaprzeczają. Naogół obawa przed piorunami jest ogromnie przesadzona. Nie tylko w mieście, ale nawet i na wsi wypadki uderzenia pioruna należą do rzadkości. W Paryżu w całej pierwszej połowie w. XIX nie zdarzył się podobno ani jeden wypadek śmierci od pioruna. — W Londynie na 750.000 wypadków śmierci, tylko 2 wypadki spowodowane zostały przez piorun. W Niemczech przypadają na milion mieszkańców 2 wypadki śmierci od pioruna rocznie. Widać z tego że nie jest to zbyt częsta przyczyna wypadków śmiertelnych. Pod tym względem nowoczesne środki komunikacyjne, jak samochód, kolej żelazna i lotnictwo są o wiele bardziej niebezpieczne.

Nie można jednak zaprzeczyć, że w ostatnich czasach ilość wypadków śmierci od pioruna silnie wzrosła. Powiadają, że w ostatnich 50 latach wzrost ten jest trzechkrotny. Szczególnie często zdarzają się te wypadki na wsi, gdzie ludzie jeszcze ciągle chronią się w czasie burzy pod drzewa. Rozpowszechniony jest pogląd, że najbezpieczniejszy pod względem ochrony przed piorunem jest buk oraz leszczyna. —

Natomiast niebezpieczne są dęby, a szczególnie drzewa szpilkowe. — Niektórzy obliczyli, że buki i leszczyny są 50 razy bezpieczniejsze od dębu a 150 razy bezpieczniejsze od drzew szpilkowych. Natomiast niesłychanie rzadkie są wypadki uderzenia pioruna w jadący samochód lub pociąg, lub też okręt na morzu. Na okręcie podobno jeszcze nikt nie został zabity przez piorun. Twierdzą też, jakoby wiry powietrzne, powstające dookoła takiego ruchomego pojazdu miały być tego przyczyną. Nie jest to jednak bynajmniej pewne.

Mimo wielkich postępów w nauce, dużo rzeczy związanych z burzami i piorunami, pozostaje do dzisiaj zagadką. Umiemy co prawda wytwarzać sztuczne błyskawice o napięciu milionów V, ale nie umiemy jeszcze wyjaśnić licznych niezrozumiałych i tajemniczych okoliczności, towarzyszących wyładowaniom atmosferycznym.

Na marginesie powyższych uwag o piorunie, poczynionych z punktu widzenia nauki, warto również wspomnieć o roli pioruna, odegranej narównie w dziedzinie religii, jak również sztuki licznych narodów. Pierwotne narody, przypisujące zjawiskom natury charakter boski, wyposażały zawsze swe bóstwa w atrybuty, zaczerpnięte z zjawisk atmosferycznych. Jak wspomnieliśmy, Zeus, zwany Gromowładnym, dzierży na wielu pomnikach sztuki zygzyki błyskawicy w swym ręku, lub jest niemi otoczony. To samo da się powiedzieć o bóstwach innych narodów, w Afryce, Azji lub Ameryce. Również i sztuka dała się inspirować burzy, a błyskawica stanowiła często efektowny temat obrazów.

Inż. J. A.

Kącik filatelistyczny

Rewolucyjnych nowości hiszpańskich jeszcze niema i to pewnie tylko z tego powodu, że poczta na półwyspie Iberyjskim wogóle obecnie nie kursuje. W podobnym zamieszaniu nawet tak nieznużeni fabrykanci nowości, jak Hiszpanie nie mają czasu o tem myśleć, za to nieuczciwi spekulanci nie omieszkali napewno wyzyskać sytuacji i skrócić olbrzymich zapasów znaczków z niezużytych dotąd zapasów. Ostrzegamy wszystkich przed kupowaniem jakiegokolwiek znaczków hiszpańskich, bo pokaźne resztki wielu okazjonalnych serji (tylko powojennych) magazynowane w składach tamtejszego ministerstwa poczt uirja zdaje się, wkrótce już światło dzienne. Ze śliczną zresztą pod względem wykonania serją „Goji” były przedziwne afery i niedawno oferowano ją grubo niżej dawnej ceny nominalnej, a co teraz będzie, tego już nikt nie przewidywał.

Typowo francuski w stylu jest nowy znaczek, wydany dla uczczenia hymnu narodowego „Marsyljanki”. Sztuczny J. Piel’a według rzeźby Rude’a jest artystyczny w każdym calu. Kolor znaczka: sepija. Naszem zdaniem jest to jeden z najładniejszych znaczków bieżącego sezonu.

Ze zbioru p. Janiny Segin reprodukowujemy również inną, mniej już ciekawą nowość włoską, wydaną w 2000-letnią rocznicę Horacego. Włoszacy zaczynają się gwałtownie uważać za potomków dawnych Rzymian, ale więcej mają z nimi wspólnych dążeń imperjalistycznych, aniżeli krwi. Wobec przepisów dewizowych i tak wyższe niestemplowane wartości tej serji będą dla nas niedostępne.

Serja olimpijska cieszy się wcale powodziem; tym razem reprodukowujemy szermierza (kolor wiśniowy). Klasa sztycharza monachijskiego Max’a Eschle stoi jednak daleko niżej od francuskiego artysty, o którym wyżej wspominaliśmy. (Ze zbioru p. Skwirzyńskiego).

Watykan wydał nowe znaczki podczas wystawy międzynarodowej prasy katolickiej. Notujemy 8 wartości o różnych motywach: 5c. zielony, 10c. czarny, 25c. zielony, 50c. lila, 75c. różowy, 80c. 1 lira 25c. niebieski, 5 l. sepija.

W. H.



Najnowsze znaczki: (Od lewej) Włoch, wydane z okazji 2000-lecia Horacego, Niemiec — z okazji XI. Olimpiady, wkońcu Francji — z okazji jubileuszu powstania „Marsyljanki”



Delikatne ciążko dziecięce jest bardzo wrażliwe na działanie promieni słonecznych, ale dlatego nie trzeba bynajmniej zabraniać dzieciom zdrowej zabawy na powietrzu i słońcu.

Krem i Olejek NIVEA

chronią przed niebezpiecznym i bolesnym oparzeniem słonecznym, gdyż zawierają Euceryt, środek w swych właściwościach najbardziej zbliżony do naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Troskliwe mamusie nacierają ciążko swoich brzdączków kilka razy dziennie Kremem lub Olejkiem NIVEA. Ceny są dostępne dla wszystkich! Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60 Olejek NIVEA od zł. 1,-- do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach!

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.



C

zyżby w istocie kamienie kwitły? Naturalnie, że nie. Kwitnące kamienie — to żywe rośliny. Gdyby jednak nie kwiaty, które ukazują się na nich w pewnych porach roku, można by je niewątpliwie uważać za martwe kamienie. Na pierwszy rzut oka zdają się niczym nie różnić od kamieni, wśród których rosną, tak są do nich zbliżone barwą i wyglądem. Toteż niejeden podróżnik, wędrujący po kamienistej pustyni uległ przyjemnemu rozczarowaniu, gdy zamiast martwych kamieni spostrzegł „kamienie kwitnące”, pokryte różnobarwnym kwieciami.

Rośliny — „kamienie” tak wybitnie przystosowane do otoczenia i warunków, w których żyją, należą przede wszystkim do rodziny przypoludników, nazwanych tak dlatego, że najobficiej otwierają kwiaty w samo południe, wówczas gdy słońce świeci najświeżej.

Gdyby nie specjalna zdolność magazynowania wody, nie mogłyby te rośliny rosnąć na tak suchych i nasłonecznionych obszarach, jakimi są pustynie. Rośliny te nie wymagają zbyt wiele wody, wystarczy im ta jej ilość, która spadnie z mgłą lub też z deszczem, padającym choćby w ciągu jednego tylko dnia. Wodę gromadzą w swych grubych i mięsistych przyziemnych liściach. Liście te przez swój kształt i zabarwienie tak ludzko przypominające kamienie, tworzą często zielony kobierzec, przetykany najczęściej kwiatami białymi lub żółtawo-żółtymi, niekiedy zaś jasno-niebieskimi lub fioletowymi.

Liście jednego z przypoludników „Masembryanthemum ponderosum” ułożone są parami, a z pomiędzy nich jakgdyby ze szczeliny wychyla się strzępiasty kwiat. U innego znowu „M. Bolusii”, liście przez drobne, ciemno-zielone punktowanie przypominają swym wyglądem pokruszone kamienie. Roślina ta rozsiewa się w czasie deszczów tropikalnych, wówczas bowiem jej higroskopijne owoce pękają i wyrzucają ze siebie nasiona. Ciekawą postać przyjmuje przypoludnik „M. sarcocalycantum”. Ze środka wyrastają na wszystkich stronach długie pędy zakończone zgrubiałymi, palcowatymi wyrostkami. Na ich końcach wyrastają białawe lub niebieskawo-szare kwiaty. Bliski krewny, „M. grandifolium”, posiada znowu duże, mięsiste liście o falistych brzegach, które lśnią w słońcu jakgdyby były pokryte licznymi kropelkami rosy. Jest to jednak złudzenie. W rzeczywistości bowiem srebrzysty blask pochodzi od przezroczystych komórek, zawierających w sobie wodę. Jeszcze u innego przypoludnika „M. lapidiforme” kwiat wyrasta z boku liści tak, że sprawia on wrażenie jakgdyby wyrastał z pod kamienia.

Ciekawe przystosowanie się tych roślin do pustynnych warunków życia oraz uderzające podobieństwo ich liści do kamienistego podłoża, na którym żyją, słusznie zjednało im nazwę „żywych” lub „kwitnących kamieni”.

Niektóre z przypoludników znalazły zastosowanie jako rośliny jadalne. I tak przypoludnik krzewiasty „Masembryanthemum edule”, rosnący w Kraju Przylądkowym, o pięknych żółtych kwiatach, wydaje słodkie i soczyste owoce, noszące nazwę fig hotentockich. Inny przypoludnik zwany mrozem „M. crystallinum”, ponieważ jego lodyga i liście pokryte są pęcherzykami, mającymi wygląd kryształków lodu, dostarcza jadalnych liści, przyrządzanych jako sałata. Często soczyste i mięsiste liście przypoludników służą do ugaszenia pragnienia. Przyrządza się je też jak ogórki z octem. Jeszcze inne z przypoludników znalazły zastosowanie jako rośliny ozdobne w hodowli pokojowej.

Tak ciekawe pod względem biologicznym rośliny, wybitnie przystosowane do warunków życia, przynoszą również człowiekowi różnorodny pożytek.

Dr. Z. M.

KWITNĄCE KAMIENIE

Na końcach mięsistych, wydłużonych pędów rośliny (Masembryanthemum sarcocalycantum), wyrastają białe lub niebieskie kwiaty.



Gdyby nie twardy, strzępiasty kwiat (Masembryanthemum lapidiforme), trudno byłoby odróżnić liście tego przypoludnika, od otaczających go kamieni.



Przypoludnik (Masembryanthemum grandifolium) o dużych, falistych liściach, których brzegi błyszczą silnie w słońcu, jak gdyby od kropelek rosy.



Ze środka każdej pary liści (Masembryanthemum Bolusii), do złudzenia naśladujących kamienie, wyrastają duże, ośmiocentymetrowe żółto-żółte kwiaty.



KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI

KONIEC i POCZĄTEK

NOVELA

Co trzeba najpierw zrobić? Trzeba „otworzyć” grę, tak jak w pokerze. Powiedzieć kto, z kim, gdzie? Czy jednak musi być zawsze konieczność kto i z kim? Wszak może się wydarzyć, że obok kogoś z kimś znajdzie się zdarzenie Boże, albo jeżeli kto tego nie chce, to los, przypadek...

Zawijazuje się dramat, albo komedia... najczęściej dramat...

Otwórzmy więc grę.

Jest On i Ona (naturalnie) i ten trzeci *Stary Człowiek*, który właśnie musi odejść. I to jest owo zdarzenie Boże, gdyż On ani Ona nie wiedzą nic o *Starym Człowieku*, ale to absolutnie nic i wogóle nie będą wiedzieli, kiedy się ich losy skrzyżują.

* * *

Olbrzymia sala wielkiego przedsiębiorstwa zapełniona gęsto biurkami. Za nimi pochyleni przez kilka godzin dziennie urzędnicy. Mężczyźni i kobiety. Pracują. Czasem się ich losy skrzyżują i wtedy zawijazuje się dramat albo komedia. Małżeństwo nie jest wykluczone w tej grze.

W chwili, gdy się nasz dramat zaczyna są na sali On i Ona a *Stary Człowiek* jest daleko od nich, nawet nie w tem mieście.

On ma swoje biurko tuż przy drzwiach wchodowych do sali, Ona na drugim końcu pod oknem, przez które, gdy padną promienie słońca, wywołują na jej sfalowanych, jasnych włosach śliczne efekty.

On jest cokolwiek dziwakiem, (tak mi się przynajmniej zdaje), i poza matką nie uznaje wogóle kobiet. Możliwy nawet zaryzykować twierdzenie, że niemniej pogardza. Kiedyś tam, gdy miał lat coś szesnaście, kuzynka, w której się podkochiwał, powiedziała mu, przekomarżając się z nim raz, że jest brzydki i niezgrabny.

To był punkt przełomowy w jego życiu. Pierwszy punkt przełomowy. Nie uważał się za ładnego, ale ona nie powinna była mu tego mówić.

Od tego czasu wyszukiwał co tylko mógł przeciw całemu rodzajowi kobiecemu i oddał się z całym zapałem sportom, zwłaszcza wioślarstwu, dzięki czemu wyrósł na dzielnego mężczyznę z wspaniałymi, imponującymi mięśniami. Kobiety zeszły dla niego na drugi plan.

Taki był On. Przynajmniej narazie. A Ona Nie była pięknością, ale miała znacznie więcej niż urodę. Miała wdzięk i wywierała na mężczyzn przemożny urok. Wiedziała o tem i, co prawda cokolwiek tego nadużywała, lecz w gruncie rzeczy była dobrą dziewczyną. Wiedziała, że widok jej cudownych włosów i blaski oczu działają na mężczyzn.

Przytem była pracownica dobrą i nie obawiała się żadnej roboty.

Do „otwarcia” naszej gry w całej pełni znał ją właściwie tylko z widzenia, mimo, że pracowali w jednym biurze. Pewnego dnia spóźniła się do pracy cokolwiek i przebiegając koło niego trąciła go lekko. Zirytowany podniósł głowę, zanim jednak zdolał cokolwiek burknąć, była już daleko. Pozostała po niej tylko smuga delikatnej per-

fumy w powietrzu, a w jego mózgu niejasne wrażenie, jej rozfalowanej jasnej czupryny.

Machnął ręką lekceważąco i zabrał się do pracy. Po kilku dniach od tego wydarzenia wypadło mu zetknąć się z nią urzędowo i wtedy uświadomił sobie, że jednak jest bardzo miła i że ma cudowne włosy. Coś go ciągnęło, żeby się ich, niby przypadkiem dotknąć, lecz w tej chwili czempredzej wepchnął tę myśl głęboko w zakamarki swego mózgu, a wieczorem, kiedy się już położył spać, srogo sobie wyrzucał, że wogóle podobna zachcianka mogła powstać w jego głowie.

Tak był właściwy początek ich znajomości. Dalszy ciąg nastąpił, gdy wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa wybrali się na wspólną wycieczkę.

— Mówiła mi Zosia — zaczęła go raz — że pan nie lubi kobiet. Czy to prawda?

— Nie lubi, nie lubi — odpowiedział. — To nie, ale...

— A widzi pan, jest jakieś „ale”. — I zaraz dodała podrażniona. — Ja także nie przepadam za mężczyznami. Widzi pan, pracujemy na jednej sali, mężczyźni i kobiety. Niektórzy z panów są nawet wcale, wcale, ale większość (miała mówiąc to cudownie szelmowski wyraz oczu) jest mi zupełnie obojętna... pan właśnie należy do tej kategorii...

— Chwała Bogu — odpowiedział również podrażniony.

— Tego rodzaju rozmówki powtarzały się często. Drażniło go to. Chciał jej koniecznie czemś zaimponować, czemś wielkiem, najlepiej swą fizyczną sprawnością. W tym celu zaprosił ją na wycieczkę kajakiem. Tu czuł się na siłach, wszak wiosłował i pływał znakomicie. Przyjęła zaproszenie. (Wiedziała, że wygląda w kostjumie kąpielowym uroczo).

* * *

W małym drewnianym dworku, stojącym niedaleko brzegów Raby koło Dobczyc mieszka *Stary Człowiek* — filozof na emeryturze. Dworek miał zwrócony ku rzece ganek z filarkami, a na jednym z nich sterczał przybity ordynarnie dzwonek „targany” „którego rączka odstawała dość daleko na zewnątrz.

Stary Człowiek przepracował całe swe życie w dużym mieście a na ostatnie lata przeniósł się na prowincję, by tam dokonać pracowitego żywota. Był autorem wielu dzieł, autorem sławnym.

W tym dniu *Stary Człowiek* siedział w wygodnym fotelu. Snuł wspomnienia. Gdzieś z przeszłości nadchodziły zdarzenia, niegdyś tak ważne, wysuwały się osoby prawie że dotykalnie, brzmiały słowa...

Przeszłość *Starego Człowieka* sunęła teraz przed oczyma jego duszy, jak film o zwolnionem tempie.

Przesunęły się lata jego młodości, miłość pierwsza i pierwszy pocałunek i pierwszy zawód miłosny a potem dzika chęć zemsty, pierwsze, jakże silniejsze, bezinteresowne

uczucie zespolenia się z Bogiem przy pierwszej Komunii, a potem zwycięstwo ducha i oddanie się nauce całą jaźnią.

To wszystko rejestrował teraz *Stary Człowiek* i wygrzebywał z głębi mózgu. W dziełach swych sławił często triumfy wiedzy i techniki a teraz jakoś nagle stwierdził, że to wszystko o czem pisał z takim gorącym zapałem stało zupełnie *poza nim*. Wszystko już było przedemną, myślał, a człowiek w głębi swej istoty pozostał zasadniczo tem czem był ongiś. Wszystko było przedemną, myślał, była agora w Grecji, były wielkie place Rzymu, na nich rostra, z których trybunowie przemawiali do setek czy tysięcy, a dziś z głośników płynie głos mówców do setek tysięcy czy do milionów.

Cóż znaczą nie dzieła, dumał *Stary Człowiek*, me uwięzione na papierze myśli, skoro kiedyś pojawi się człowiek, który stworzy maszynę czy przyrząd do permutacji wszystkich znaków pisarskich i mechanicznie powstaną dzieła, jakie wogóle powstać mogą...

Coś się w nim przełamało, może raczej przegięło, jak gałąź starej jodły nadmiernie obciążonej okiścią. Najdroższe, najcenniejsze ongiś myśli przestały go obchodzić...

Duszę *Starego Człowieka* ogarnął wielki, błogi spokój. Zawsze wyznawca ideału uświadomił sobie, że właściwie teraz dopiero osiągnie ideał, nowe życie, tam na drugiej stronie, na drugiej łące poza ziemią. Uczuł, że już dość żył i że *czas odejść*.

Czuł, tak, jak ów stary przewodnik tatrzański, który ostatkiem sił powłókł się na Przełęcz Liljową, położył się na upłazie i, patrząc na cudny Tatr umarł.

* * *

Po przybyciu do Myślenic poszli nasi bohaterowie nad brzeg i zabrali się do montowania kajaka a raczej składaka, to znaczy, że On montował a Ona mu się przypatrywała z zaciekawieniem. Sprawne ruchy jego rąk, wspaniałe wykształcone bicepsy i muskularne łydźwie podobały się jej zupełnie zdecydowanie. Naprawdę był więcej interesujący tu niż w biurze. Gotowy do pławy kajak został spuszczonej na wodę i przymocowany do nadbrzeżnej wierzby. Teraz należało pomyśleć o śniadaniu przed drogą, więc wyjął z plecaka maszynkę spirytusową, nabrał wody i zaczął przygotowywać posiłek. Zanim się woda zagotowała, reszli się, by się przebrać w wikłach w kostjum kąpielowe.

On był pierwszy gotów, Ona potrzebowała więcej czasu. Chciała mu się spodobać. Starannie obcisłała na sobie trykoty, okrywające zresztą bardzo szczupłą jej kształty. (Była ładnie zbudowana).

Gdy wyszła z wikliny, podniósł wzrok z nadczajnika na szelest jej kroków i... doznał oszołomienia. Jej wspaniałe okrągłe biodra, cudne, przejące się piersi i ramiona, jakby w ruchu gotowe do oplecenia jego szyi zamąciły mu w głowie... Uprawiając wioślar-

stwo był wprawdzie przyzwyczajony do widoku nagich kobiet, zajęty jednak zaprawą sportową nie zwracał na nie uwagi.

Oboje pochłaniali się wzrokiem, lecz to wzajemne badanie trwało zaledwie kilka sekund. Odziedziczone hamulce w mózgu nie pozwoliły na dłużej, sekundy te jednak wystarczyły, by w nich zapanowała jakaś radość przeogromna, *radość ślepego, który nagle uzyskał wzrok...*

Do starannie przez oboje ukrywanej sympatii duchowej przybył teraz zdecydowanie jasny, jak grom, pociąg fizyczny.

Do tej chwili, mimo pewności siebie i silnie a głośno zaznaczanego uświadomienia seksualnego, byli jednak oboje w głębi duszy zupełnie ślepi.

Przekonani, że wiedzą wszystko, *nle wiedzieli jednak nic*. Ten dzień stał się ich pierwszym dniem.

Chcąc ukryć przed sobą samymi pewien niepokój, który powstał w ich duszach, wsiedli do łodzi prędko i popłynęli z wartkim nurtem. W ciepłe letniego słońca czas mijał szybko. Pławba była cudowna.

Tymczasem gdzieś daleko w górze rzeki powstawał zawiązek dramatu. Hen za Pci-miem zetknęły się nagle zimne warstwy powietrza, staczające się od Tatr, z ciepłymi, płynącymi od doliny Wisły i zwały jak dwie wrogie sobie, dzikie hordy. Zmieszały się z sobą i nagle przemieniły w obwisłe tuż nad ziemią czarne chmury. W przepojonym elektrycznością powietrzu poczęły bić pioruny, powstały straszliwe wiry i zaczęły swój opętańczy, sabat, łamiąc olbrzymie drzewa jak patyczki i waląc je o ziemię.

Równocześnie prawie wylała się z chmur na ziemię woda. Rozpętane żywioły uniosły w mgnieniu oka całe morza wody, wybiły z nich dno i rzuciły w dół hektary sześciennego wody.

Tysiączne drobne strużki zaczęły spływać po gołych zboczach wzgórz, strużki zmieniły się w strugi, w strumienie, które pęczniały w potoki a te wezbrane gwałtownie, brudno-żółte od rozpulchnionej gleby, runęły po zboczach w dolinę Raby.

W sekundach prawie zapełniły wody koryto rzeki, przepełniły je i rozlały się aż po stopy wzgórz, a znalazłszy tam opór spiętrzyły się w wał, który runął w dół rzeki, łamiąc i niszcząc w bezymyślnym szaleństwie wszystko co napotkał po drodze.

W dole rzeki nikt nie spodziewał się katastrofy, nikt nie zwrócił nawet uwagi na pomruki burzy nadciągającej od zachodu. Zjawisko było niesamowite. Poniżej rzeka płynęła wąskimi korytami jeszcze, a z tytu,

od zachodu, sunął wodny potwór — o czole prostopadle wzniesionem, dwumetrowej wysokości. Sunęła jakby ruchoma, potężna terasa, jakby czołg dwukilometrowej szerokości, gniotąca całą dolinę rzeki od wzgórza do wzgórza.

Terasa ta sunęła z hukiem, niosąc na swym grzbiecie całe drzewa wyrwane z korzeniami, jakieś belki z rozbitych przez siebie chałup chłopskich, trupy ludzi i bydła. Toczyło się to całą szerokością doliny z niesamowitą chyżością i wychynęło na dwieście ledwo metrów za plecami naszych bohaterów. Zanim, przerażeni zdołali porzuciwszy łódź i dobiec do brzegu, znajdującego się tu w odległości jakichś dwustu metrów od nurtu, wał wodny dogonił ich, runął na nich zgóry jak fala morska, rzucił o piach, zmiażdż jak szmaty i porwał z sobą.

Nakryty falą odruchowo chwycił swą towarzyszkę w pól, przycisnął lewym ramieniem do siebie i silnym sprężeniem nóg i gwałtownym rzutem prawego ramienia wydobyl się na powierzchnię wody. Powietrze świeże napęliło mu płuca, gdy się wydobył z topieli. Odetchnął głęboko, płynąc. Prąd zniósł ich tymczasem daleko na środek olbrzymio szerokiej teraz rzeki. Tylko cud mógł ich uratować. Nie tracił jednak odwagi, ostrymi rzutami wolnego ramienia rozpoczął walkę z żywiołem.

Na rozlewie znaczył się wyraźnie główny nurt, skręcający raz w prawo raz w lewo węzową linią, zależnie od głębi. Nurt ten unosił ich z sobą. Zanurzeni po szyję w wodzie żółto-brudnej, sfałowanej wyglądali jak dwa małe, ruchome punkty, jak pyłki bezwolne.

Jakieś niesione przez litościwą falę drzewo, wyrwane z macierzystego brzegu, przepływało obok niego. Złapał je chytrym chwytem, oplótł wolnym ramieniem i dźwignął się wraz z towarzyszką nad powierzchnię wody. Odetchnął głęboko. Mając już jakieś takie oparcie dążył teraz ku brzegowi, mającemu poprzez mglistą zasłonę deszczu. Z nadzieją w sercu, dzierżąc ramieniem pień parł ku brzegowi, zyskując cał po calu na odległości ku brzegowi.

Jakiś zewłok utopionej krowy przesunął się teraz koło nich i otarł bokiem. Wzdrygnął się z obrzydzenia i przycisnął towarzyszkę silniej do siebie. Uczuł ciepło jej policzka koło swej twarzy i pieszczotę jej włosów. I mimo wiszącej nad nim grozy ogarnęło go uczucie potężne, uczuł, że bez niej żyćby już nie mógł. Musiał ją wyratować, musiał dopłynąć do brzegu. Toczył walkę tem zawzięciej, im prąd był gwałtowniejszy.

Płynęli teraz oboje, trzymając się kurczo-

wo, przyczepieni do pnia. Jeszcze tylko trzy metry od brzegu, jeszcze dwa, jeden... wtem gwałtowny wir oderwał ich oboje od zbawczego pnia i porwał ze sobą na środek rzeki.

Krzyknęła i zniknęła mu z oczu pod wodą. Rzucił się w miejsce, gdzie ją widział po raz ostatni, zanurkował i szczęśliwie uchwycił za włosy w ostatniej chwili.

Z odwagą rozpaczy rozpoczął walkę na nowo. Otwartymi pod wodą oczami zobaczył nagle majaczący tuż przed nim, ruszający się cień. Instynktowo uchwycił ręką ów przedmiot. Była to gęsta wiecha zakrytej teraz wodą przybrzeżnej wikliny, rosnącej na skraju tamki, wbitej jak ostroga w koryto rzeki.

Krew trysnęła z dłoni od gwałtownego uchwytu, lecz nie puścił. Ostatnim wysiłkiem przyciągnął się do tamki i wywlokł wraz z nią na brzeg. Stojąc teraz w wodzie po pas, lecz mając grunt stąpy pod nogami byli, mimo prądu, prawie że uratowani. Darł teraz ku ładowi, ku jakimś przez mglistą zasłonę deszczową mającemu prostokątnemu konturowi.

Był to dworek *Starego Człowieka*. Ostatnim wysiłkiem rzucił się w tym kierunku i chwycił za jakiś przedmiot, wysterczający na zewnątrz.

Rozległ się ostry głos dzwonka...

* * *

Stary Człowiek, siedzący w fotelu słyszał szum powodzi i huki gromów, lecz nie reagował na to zupełnie. Wszystko co było poza nim nie miało żadnego znaczenia.

Czas mu było odejść.

Serce pracowało coraz wolniej, z przerwami, coraz słabiej... Nagle usłyszał, jakby zdala wołający głos dzwonka...

To *On* właśnie targnął za rączkę dzwonka na filarze dworku.

Stary Człowiek zrozumiał ten głos... To było wołanie na tamtą stronę...

Szepnął — już idę!

I odszedł.

* * *

Dla nich zaś niebezpieczeństwo poszło w niepamięć. Zobaczyli przed sobą szczęście. Ledwie o sięgnięcie ręką od *Starego Człowieka* *On* przytulał ją do siebie i przywarł ustami do jej ust...

— Nie boisz się już?

— Nie! — odpowiedziała szeptem.

— I... kochasz...?

— Tak!

* * *

Losy *Starego Człowieka* skrzyżowały się z losami jego i jej, a oni o tem nie wiedzieli. Żegnaj stary człowieku i witaj nowe życie!

Przypominamy, że: NASZ KONKURS NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

ogłoszony w nrze 24 „Asa“ z dnia 14 czerwca br. obejmuje trzy nagrody na najlepsze nowelki, a mianowicie I. w kwocie złotych 200.—, II. zł. 150.—, III. zł. 100.—. Poza temi trzema nagrodami wszystkie nowele posiadające bezsprzeczne wartości literackie zostaną przez Jury Konkursu wyróżnione i zamieszczone na łanach „Asa“ za zwykłym honorarjum.

Przypominamy, że nowelki winne być pisane na maszynie i zaopatrzone w odpowiednie godło, które należy uwidocznić

na zamkniętej kopercie, zawierającej imię i nazwisko autora, oraz dokładny jego adres. Objętościowo nowela zgłoszona do konkursu nie może przekraczać 250 wierszy pisma maszynowego, ani też liczyć mniej niż 100 wierszy takiegoż pisma. Tematy nowel mogą być dowolne, należy jednak unikać wprowadzania nastroju wybitnie tragicznego. Jest natomiast pożądanem, by prace nadsyłane na konkurs miały za tło

Polskę we wszelkich Jej przejawach życiowych.

Konkurs na najlepszą nowelę zostanie zamknięty z dniem 1-go października br., poczem w jednym z najbliższych numerów zostaną ogłoszone wyniki.

REDAKCJA.



MAŁA GOSPOSIA

FOT. SCHOSTAL - WIEDEN

TAJEMNICA ŻELAZNEJ MASKI



Zburzenie Bastylji podczas rewolucji francuskiej dnia 14. lipca 1789 r.

Jeszcze do dzisiejszego dnia sprawa t. zw. Maski Żelaznej jest jedną z najczęściej omawianych zagadek historycznych. Bezprzykładna popularność tego problemu tłumaczy się tem, że do pogłębienia i rozpowszechnienia legendy przyczynili się ludzie o znanych nazwiskach, którzy niejednokrotnie, jak Voltaire, sięgali po laury poważnych historyków. Sam problem, a raczej tajemniczość jego, przemawiała zawsze do wyobraźni ludu i umożliwiała przyobleczenie w najfantastyczniejsze kształty szkielet autentycznych notatek, które odnoszą się do tej sprawy. I nic dziwnego, że z czasem legenda stała się rzeczywistością w oczach najpoważniejszych ludzi i przekazywana była z pokolenia na pokolenie.

Nieznamy młodziemiec, którego twarz kryła stale żelazna maska, cierpiał przez lata całe za grubemi kratami, najpierw na Wyspie Świętej Małgorzaty, potem w Bastylli, dokąd został przewieziony pod strażą, w karetce, w towarzystwie gubernatora więzienia, pilnującego go z pistoletem w ręku. Przebywał w Bastylli aż do śmierci w ścisłym odosobnieniu i umarł nieznan nikomu. Jak brzmiało jego nazwisko? Jaką była jego wina? Kim był właściwie ten tajemniczy więzień, o miłym, melodyjnym głosie, noszący wytorną białą i jedzący na srebrnych półmiskach, do którego strażnicy zwracali się zawsze z głębokim szacunkiem i w kornej postawie? Niepewność, czy był wielkim zbrodniarzem, czy też ofiarą intryg dworskich lub jednostką, której życie i wygląd stanowiły niebezpieczeństwo dla jakiegś wysoko postawionej osobistości, nie dawała spokoju ciekawym i umożliwiała wyzyskiwanie samego tematu nawet w brukowej literaturze.

Dla czytelników polskich problem Żelaznej Maski ogranicza się właściwie do romantycznej hipotezy, podanej przez Aleksandra Dumasa (ojca) w jego popularnym romansie „Vicehrabia de Bragelonne”. Według autora „Trzech muszkietierów” tajemniczy więzień był bratem bliźniaczym Ludwika XIV, który ze względów dynastycznych trzymany był w ukryciu, jako domniemany powód wojny domowej. Zwolennikiem tej samej hipotezy był i V. Hugo w swoim niedokończonym dramacie p. t. „Bliźnięta”. Podkreślić jednak trzeba, że ilość wysoko postawionych osobistości, którym wyobraźnia poetów i powieściopisarzy, przypisywała rolę Żelaznej Maski, jest nieprzeliczona. Nie będzie przesadą twierdzenie, że prawie każde z nieślubnie urodzonych dzieci na dworze Ludwika XIV było przez pewien czas w wyobraźni

ludu tajemniczą Maską Żelazną. Dzieci Henryetty Orleańskiej, Krystyny Szwedzkiej, Ludwika ze La Vallière, Królowej Anny Austriackiej, królowej Marii Teresy, nie mówiąc już o zwyczajnych śmiertelnikach, były w ciągu lat przez dłuższy lub krótszy okres czasu bohaterami legendy. W miarę dalszych dociekań liczba prac, poświęconych Żelaznej Masce zwiększała się w sposób przerażający. Hrabia de Vertabied, nadintendent skarbu Fouquet, generał Bulonde itd., itd. — ileż to nazwisk figuruje na liście Żelaznej Maski! A jednak sama sprawa nie wydaje się tak bardzo zawikłana w świetle wiadomości, jakie dziś posiadamy.

Podstawowymi dokumentami, które umożliwiły stworzenie legendy o Masce Żelaznej są właściwie dwie notatki w dzienniku pana du Junca, porucznika w służbie królewskiej w Bastylli, najważniejszej osoby po gubernatorze więzienia. Pierwsza z tych notatek, pochodząca z r. 1698, brzmi:

„We środę, 18 września, o godzinie trzeciej po południu, pan de Saint Mars, gubernator zamku Bastylli, objął urządowanie, przybywając z wysp Stej Małgorzaty-Honoraty i wiodąc z sobą w lekcie dawnego swego więźnia z Pignerolu, który stale nosił maskę i którego nazwisko jest nieznane. Poleciał umieścić go w pierwszym pokoju wieży Basinière, skąd o dziewiętej wieczór zaprowadziłem go sam, w towarzystwie jednego z sierżantów, do trzeciego pokoju wieży Bertaudière, umebłowanej dla niego przed kilku dniami na rozkaz gubernatora”.

Dруга notatka, pochodzi z r. 1703 i brzmi w ten sposób:

„Dziś, w poniedziałek 19 listopada 1703 r. nieznan więzień, noszący zawsze maskę z czarnego aksamitu, którego pan de Saint Mars przywiózł z sobą z wysp Stej Małgorzaty i który pozostawał pod jego strażą przez długi czas, zmarł o godzinie dziesiątej wieczór po krótkiej chorobie, której objawy wystąpiły u niego wczoraj, po powrocie z mszy świętej. Nasz kapelan, M. Giraut, wypowiadał go wczoraj, ale komunji dziś już nie zdołał mu udzielić... Nieznany więzień, który przebywał tu przez długie lata, pogrzebany został o czwartej po południu 20 listopada na cmentarzu św. Pawła, naszej parafii...”

Już te pierwsze dokumenty świadczą, jak pochopnie przystąpiono do tworzenia legendy. Maska, noszona przez tajemniczego

więźnia, nie była maską z żelaza lub stali, ale zwyczajną maską z czarnego aksamitu, którą, jak okazały badania historyczne, nakładano wię-

niom na ich życzenie, częściej aniżeli należałoby przypuszczać. Maskę tę wyobrażnia ludu zmieniała dopiero później w żelazną, użytkując odnośny ustęp z dzieła Voltaire'a pt. „Wiek Ludwika XIV”. I chociaż nie ulega wątpliwości, że bez wspomnianych wyżej notatek pana de Junca historia nieszczęśliwego więźnia Bastylli nie mogłaby powstać, podwaliny pod nią złożył dopiero Voltaire, pisząc dosłownie:

„W kilka miesięcy po śmierci Mazarina wydarzył się fakt, który nie ma sobie równego i który — rzecz dziwna — nieznan jest wszystkim historykom. Wysłano w największej tajemnicy do zamku na wyspie św. Małgorzaty, na morzu prowanceńskim, nieznanego więźnia, słusznego wzrostu o pięknej i szlachetnej postawie. Więzień ten nosił w drodze maskę, której dolna część osadzona była na sprężynach stalowych tak, że mógł jeść nie zdejmując jej z twarzy. Wydał rozkaz zabicia go, gdyby próbował zdjąć maskę. Pozostał na wyspie aż do czasu, kiedy zaufany oficer, nazwiskiem Saint Mars, gubernator więzienia w Pignerolu, mianowany gubernatorem Bastylli, zabrał go z wyspy św. Małgorzaty do Bastylli, zawsze w masce. Markiz Louvois odwiedził go na wyspie przed przeniesieniem i rozmawiał z nim w sposób, świadczący o głębokim szacunku. Nieznany ten przewieziony został do Bastylli i umieszczony w najlepszej celi zamkowej. Spełniano wszelkie jego życzenia. Lubił delikatną białą i koronki. Grał na gitarze. Okazywano mu wszelkie względy i gubernator rzadko ośmielał się usiąść w jego obecności. Stary lekarz Bastylli, który często leczył tego tajemniczego człowieka na rozmaite przypadłości, mówił, że nigdy nie widział jego oblicza, chociaż oglądał często jego język i resztę ciała. Mówił, że był bardzo ładnie zbudowany; cerę miał smagłą, głos bardzo miły, nigdy nie skarżył się na swój stan i nigdy nie dawał do zrozumienia, kim być może”.

Nie ulega wątpliwości, że ustęp ten w związku z przytoczonymi wyżej notatkami pana de Junca przyczynił się do rozpowszechnienia i spularyzowania legendy. Maskę aksamitną, której dolna część osadzona była na sprężynach stalowych, przekształcono bardzo prędko w maskę żelazną.

W ciągu wieków legenda ulegała najrozmaitszym zmianom. To pewne jednak, że

dla wielu sprawa ta nie była nigdy zagadką i że już sto pięćdziesiąt lat temu ludzie poważni rozwiązywali problem, wyjaśniając wszystkie jego szczegóły w sposób jasny i stanowczy.

Człowiekiem, noszącym maskę na twarzy, o którym pisał pan de Junca, był hrabia Herkules Antoni Matthioli, sekretarz stanu i powiernik Karola IV, księcia Mantui. Pośredniczył on między mocodawcą swoim i Ludwikiem XIV w sprawie bardzo delikatnej i drażliwej. Chodziło o ustąpienie na rzecz Francji twierdzy Casale za pewną sumę, którą król francuski obiecał wypłacić władcy Mantui. Na posiadaniu twierdzy dworowi francuskiemu bardzo zależało, gdyż armia Ludwika XIV stawała w ten sposób pewną stopą w północnych Włoszech i trzymała w szachu Turyn i Piemont. Hrabia Matthioli, przeprowadzał osobiście pertraktacje z Ludwikiem XIV w Paryżu, zawarł z nim w imieniu swego władcy odnośny traktat, wziął pieniądze i sprzeniewierzył je. Okazało się, że sfałszował również listy uwierzytelniające księcia Mantui, że wszedł w porozumienie z wrogami Francji, domagając się znacznej sumy pieniędzy za ujawnienie traktatu z Ludwikiem XIV, słowem oszukał i ośmieszył obu panujących i przygotował sobie grunt do ich eksploatacji. Następstwa nie dały na siebie długo czekać. Posła francuskiego, który przybył do Włoch, aby ratyfikować odnośny układ, aresztowano, a traktat pokojowy w Nimwegen stanął pod znakiem zapytania, gdyż Hiszpanja dowiedziała się o zamiarach Ludwika XIV i zrozumiała je należycie. Położenie ambasadora francuskiego w Mantui, księcia Karola IV i szeregu wysoko postawionych osób było bardzo dwuznaczne. Dla obu panujących osoba Hrabiego Matthioli stała się nie wygodna. Ludwik XIV postąpił bez ceremonii. Wydał w kwietniu 1679 roku rozkaz zwabienia przestępcy na terytorjum francuskie, aresztowania go i uwięzienia w Pignerolu tak, „aby nikt nie dowiedział się, co się z tym człowiekiem stało”. Rozkaz wykonano, a minister Louvois otrzymał wiadomość: „Stało się to bez żadnego gwałtu i nikt nie zna nazwiska tego draba, nawet oficerowie, którzy go aresztowali”. Z tą chwilą hr. Matthioli umarł dla świata. Zniknięcie jego było na rękę księciu Mantui, który przyjął za dobrą monetę oświadczenie, że sekretarza jego zamordowali w górach rozbójnicy, a Ludwik XIV kazał zatrzymać go w więzieniu w Pignerolu, którego zarządcą był naówczas Saint Mars pod nazwiskiem Lestang. Karol IV zaprzeczył oficjalnie istnieniu jakiegokolwiek pertraktacji o odstąpienie Casale, a w Wersalu oświadczył, że Matthioli nadużył jego zau-

fania. Ludwik XIV, mając przestępcę w ręku, postarał się o wydobyć od niego kompromitujących papierów, a dokonawszy tego, odzyskał swobodę działania i zwrócił się do Madrytu z żądaniem natychmiastowego uwolnienia aresztowanego we Włoszech swego posła. Tak skończyła się historia hrabiego Matthioli, któremu los kazał zmienić się w „nieznanego więźnia”, a potem w „żelazną maskę”.

Nie można przypuszczać, aby fakt nie wymienienia nazwiska hrabiego Matthioli przez długie lata jego pobytu w więzieniu tłumaczyło się ogromem jego przewinień. Rzecz prosta, że obu skompromitowanym panującym zależało na zniknięciu tego człowieka. Ale król francuski nie miał żadnego powodu lękać się nazwiska przestępcy, które i tak zostało w rejestrze więziennym zmienione. Oto w marcu w 1693 roku minister francuski Barbesieux zażądał od gubernatorów wszystkich więzień stanu, aby:

„...na przyszłość nie wymienić po nazwisku w listach więźniów, o których chcecie ze mną mówić. Proszę oznaczać ich odtąd przez określenia zrozumiałe tylko dla korespondujących, jak n. p. śpiewak, pisarz, więzień, który pozostaje pod strażą od dwudziestu lat i t. d.”

W myśl tego rozporządzenia, także i nazwisko Matthioli zniknęło z listów, krążących między gabinetem w Wersalu, a zarządem więzienia, a on sam, wobec ustąpienia wojsk francuskich z Pignerolu, przeniesiony został do więzienia na wyspie S-tej Małgorzaty. Tutaj hr. Matthioli nie nazywa się już w myśl odnośnego zlecenia ministerjalnego Lestangiem, ale „dawny więzień” i „więźniem, którego Saint Mars miał pod strażą w Pignerolu”. Stąd przeniesiony też został później do Bastylji, gdzie przybył z nowym jej gubernatorem, Saint Marsiem.

Prawda, że więzień nosił stale maskę i to, zdaje się, od chwili aresztowania. Była to zwyczajna maska aksamitna, pospolita we Włoszech i nakładana na twarz przy najrozmaitszych sposobnościach. Byłoby jednak błędem wierzyć, że „dawny więzień” był pierwszym, którego sprowadzono do Bastylji z maską na twarzy. Co więcej, noszenie maski nie było karą ale ustępstwem, jakie dwór więźniowi wyświadczał. Noszenie maski umożliwiało mu bowiem zachowanie tajemnicy, a zarazem wychodzenie z celi, regularne chodzenie na mszę św. itd. Pewne dokumenty dowodzą niezabicie, że „nieznany więzień” nie był również odosobniony, że siedział okresowo w celi z innymi przestępcami, którzy wychodzili z Bastylji względnie byli przeniesieni do innych więzień, gdzie komunikowali się z światem ze-

wnętrznym. Więzień w masce nie mógł zatem być niebezpiecznym dla dynastji i izolowanym tak ściśle, jak o tem wspomina legenda. Nie cieszył się również żadnymi względami szczególnymi, chociaż traktowany był, jak szlachcic.

Ostateczne rozwiązanie zagadki stanowi bezspornie akt zejścia ze świata tajemniczego więźnia. W dokumencie tym wymienione jest nazwisko zmarłego na podstawie raportów gubernatora Bastylji, Saint Marsa. Jest ono trochę przekrecone i brzmi Marthioli, gdyż sam gubernator nie nazywał dawnego sekretarza księcia Mantui inaczej, jak Marthioli. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to nazwisko zaginionego przed laty sekretarza i niefortunnego powiernika Karola IV.

Rzecz ciekawa, że w ostatnich dziesiątkach lat, kiedy sumienne studia obaliły szeregi fantastycznych hipotez, odnoszących się do sprawy t. zw. Maski Żelaznej, wysunięto obok hrabiego Matthioli zagadkowego osobnika nazwiskiem Eustachy Dager, który miał być historycznym więźniem z Pignerolu i Wyspy Stej. Małgorzaty. Człowiek ten rzeczywiście istniał i przebywał w więzieniu razem z hr. Matthioli, był to jednak zwyczajny chudopacholek, nie mający żadnego znaczenia i ukarany za pospolite przestępstwa. Przebywał on rzekomo w więzieniu do końca życia tylko dlatego, że przez pewien czas usługiwał osadzonemu w Pignerolu nadintendentowi finansów Fouquetowi, który powierzył mu walne tajemnice. Hipoteza ta nie wytrzymuje krytyki, gdyż w chwili nagłej śmierci Fouqueta uwolnienie jego było już zadecydowane, a Fouqueta odwiedzała często jego rodzina i ludzie obcy, trudno zatem przypuścić, aby w tych warunkach wybrał na powiernika właśnie swego lokaja.

Opowieść o Żelaznej Masce była przed stu pięćdziesięciu laty dopiero w stadium kryształizacji i dlatego rozwiązanie problemu jej, mimo braku dokumentów, dziś znanych i uznanych, wydawało się współczesnym bardzo proste. Wina i kara hrabiego Matthioli oraz zidentyfikowanie osoby jego z nieznanym więźniem Bastylji nie przedstawiało z końcem XVIII w. większych trudności dla ludzi interesujących się tem zagadnieniem i dopiero czasy romantyzmu przyczyniły się w znacznej mierze do zaciemnienia sprawy. I nie ulega wątpliwości, że tym właśnie czasem sekretarz nieznanego włoskiego księcia, intrygant i oszust, jakich nieprzeliczone szeregi zmarły w pogardzie i zapomnieniu, zawiadająca się rzesze ludzi uczciwych, sławnych i zasłużonych, których nazwiska poszły w niepamięć dlatego, że nie otaczała ich aureola tajemniczej legendy.

W. de Riche.



Król Francji Ludwik XIV.



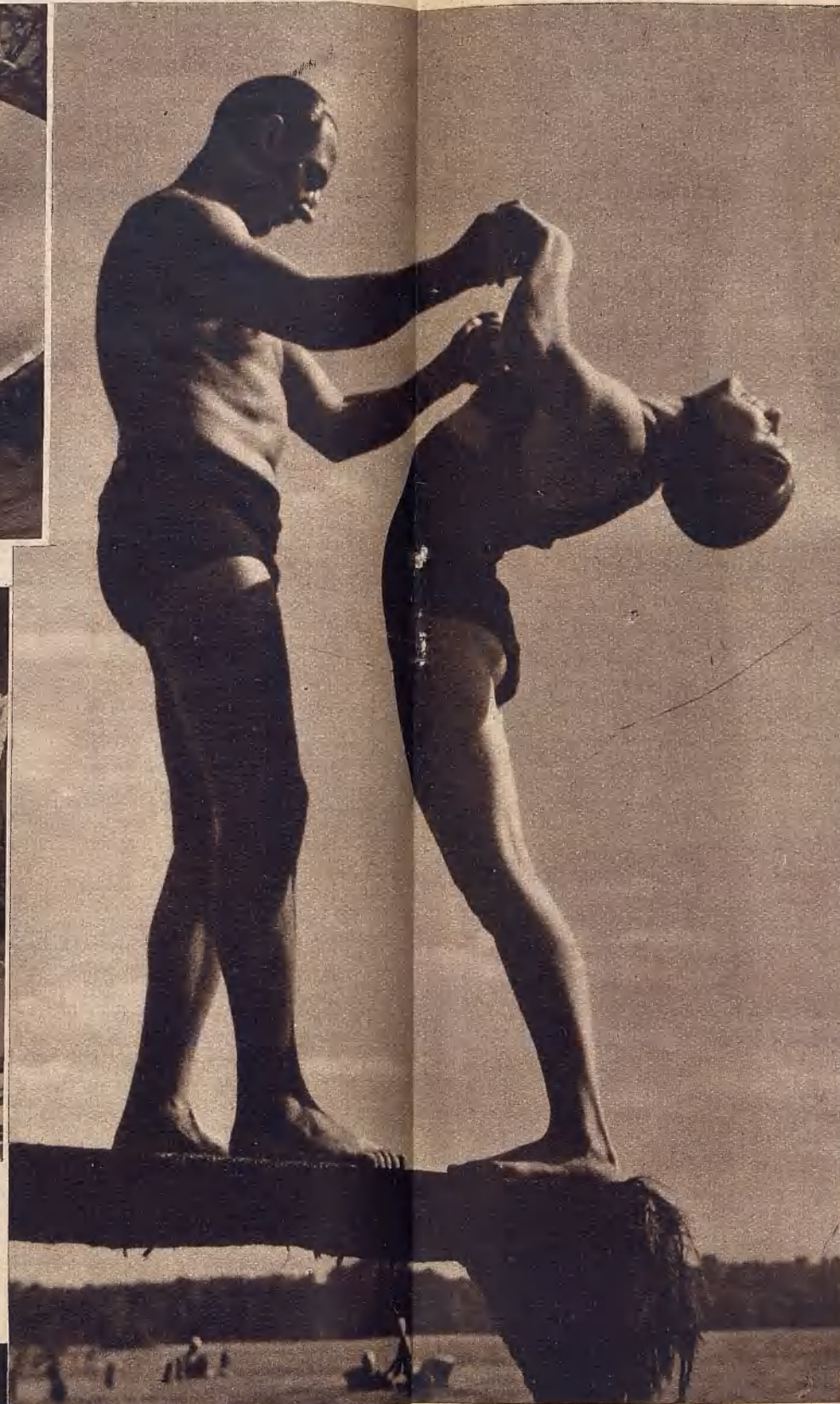
Jeden z pokoi Bastylji, w którym zamieszkiwała tajemnicza Żelazna Maska.



Kard. Armand Plessis de Richelieu.



Miło jest wypocząć na gumowym materacu...



Gimnastyka na świeżym powietrzu.



Poranna wioźczę po plaży.



Ranne ćwiczenia gimnastyczne odbywają się pod okiem specjalistki.



Na lewo: Przed wyjściem na plażę.



Jaka będzie pogoda?



Na lewo: Wakacyjna „Świtezianka”.

Poniżej: Auto — to najlepszy przyjaciel week-end'owców!



W O D A I N I E B O...

Nawet najbardziej do ziemi przywiązany człowiek przeżywa w swoim życiu chwile, w których chciałby się oderwać od niej, chciałby aby mu u ramion wyrosły skrzydła i mógł szybować nad światem! Wobec tego, że nie każdy jest lotnikiem, więc przyprowadzanie skrzydeł odbywa się w ten sposób, że wyjeżdża się nad morze lub nad piękną rzekę i tam w nurtach wody traci niejako swój ciężar gatunkowy, odrywa od normalnego trybu życia i wyrzyna się swej „ziemskiej”

ociężałości. Istotnie woda posiada jakiś dziwny urok — pod jej wpływem stajemy się mniej materialni, mniej ciężcy, opanowuje nas nastrój optymizmu i poczynamy wierzyć w to, co wczoraj jeszcze nie budziło u nas najmniejszego zachwyty i zainteresowania. Choćby spojrzeć na twarze rozradowanych weekend'owców, choćby przyjrzeć się ich wesołości, ich dziecinnyemu nieraz „kawałom”, a łatwo się przekonać, że normalny, zdrowy człowiek może czuć się w wodzie równie dobrze, jak ryba. To

też starajmy się o nawiązanie kontaktu z tą wodą jak tylko na to pozwalają nasze warunki i choćbyśmy mieli zażywać kąpieli w „zwykłej” rzece, nie omieszkajmy skorzystać z sposobności. Potęgą prąd sportowy, zataczający po wojnie coraz szersze kręgi, dokazał już wiele dobrego w tym zakresie. Ale pamiętajmy zawsze o tym, że najdzielniejsza rasa ludzka t. j. Anglosasi na równi z „bridge” i dobrą fajką cenią sobie sporty wodne dające im radość życia, energię i wytrwałość.

Osstatni pobyt Operetki Wileńskiej w Krakowie i jej niezwykle, jak na dzisiejsze czasy powodzenie, nasunęło nam pewne refleksje na temat samej operetki, której zmierzach z wielu stron już oddawać przepowiadano. Czem jest i czem była dawniej operetka? Jest ona nieodrodną córką wielkiej opery i w odróżnieniu od niej nazwano ją „małą“. Muzyczna sztuka teatralna z mówionym dialogiem — posiada luźno powiązaną, a bogato „figlarnie“ ustępnymi przeplataną akcję i muzykę, która w melodyce, harmonizacji, sposobie konstrukcji, rozciągłości i budowie form stanowi miniaturową muzykę operowej. Znamionem dla niej zwłaszcza jest przewaga form i rytmów tanecznych. Zresztą, granice pomiędzy operą komijną, operetką i farsą śpiewaną są dość płynne. Dawniejsza nazwa „operetka“ nie oznaczała niczego innego, jak właściwie „małą operę“. Dopiero później termin ten rozszerzył zakres swej treści do obecnego znaczenia, jakie mu dzisiaj nadajemy. Jeszcze Offenbach nie nazywał swych pierwszych dzieł tą utartą obecnie nazwą, lecz operą buffo (opéra bouffe w odróżnieniu od opéra comique, która stanowiła wykwintniejszy rodzaj komizmu operowego).

Początków operetki dopatrywać się należy w parodiach na operę poważną, które są prawie tak stare, jak opera sama. Dalej w rubasznych, groteskowych żartach włoskich intermedii, w bezpretensjonalnej wesołości francuskiej *opéra comique* i lu-

dowych wodewilów, wreszcie w pikantnej farsie ze śpiewami. Ojcem właściwej operetki jest Offenbach, który ze wszystkich tych wyżej wspomnianych, przeróżnych elementów stworzył podwaliny, w swych głównych zarysach aż do dzisiejszych czasów niezmiennego typu operetkowego. Naturalnie, operetka wkrótce po nim zatraciła w swej treści charakter krytyczno-satyryczny swoich czasów. Nawet u tak wysoko po względem muzycznym stojących współczesnych mu twórców, jak Hervé i Lecocq — nie doszukalibyśmy się wcale głębszej i pełnej polotu ironji Offenbacha, tak samo również u jego następców: Planchette'a, Audran'a, Messenger'a. Głównie kolebkami operetki i najpodatniejszym dla niej gruntem do zaszczepienia i rozwoju były Paryż i Wiedeń, gdzie Franciszek v. Suppé rozbudował/rodziłą farsę w zręcznym i niezwykle udatnym naśladownictwie wczesnych dzieł Offenbachowskich. Na tej wiedeńskiej operetce wycisnęły z kolei swe charakterystyczne piętno wiedeńskie walce Lannera i Jana Straussa (ojca), jak również pełna pogodnego, radosnego nastroju austriacka pieśń ludowa. Największym mistrzem-kompozytorem operetek wiedeńskich i ich głównym reprezentantem, był Jan Strauss (syn); obok niego należałoby wymienić Millöckera, Heubergera, Zellera, Ziehrera i Dellingera. Młodsza operetka wiedeńska, ku której skłaniali się n. p. Reinhardt i Eysler — przejęła operowe środki wyrazu i zagraniczne formy taneczne, i w ten sposób odbiegła od swego rodzimego, wiedeńsko-ludowego charakteru. Przedstawicielami jej są Leo Fall, Lehár, Kalman, Nedbal i Oskar Strauss. Obok nich zyskali też powodzenie Leó Ascher, Jarno, Robert Winterberg, Granichsätten, Robert Stolz, Benatzky, Paweł Abraham i wielu innych. Rozwój tego gatunku twórczości w Berlinie natomiast, przedstawia się mniej jednolicie. Bardziej podobny farsie i wystawnej rewji kierunek pielegnowali tam około r. 1900 przedewszystkiem Paweł Lincke, Wiktor Holländer i w początkach swej twórczości Walter Kollo. Więcej

w duchu wiedeńskiej operetki, pracuje i tworzy Jan Gilbert, wodewile piszą Kollo, Jessel. Edward Künneke natomiast zbliża się w swej twórczości do opery komicznej. Okolicznościowe rewje o kabaretowym zacięciu piszą: Holländer, Spoliansky i Strasser, zaś coś w rodzaju krotoczwil śpiewanych — Hugo Hirsch.

Jeśli idzie o Anglię — to tam głównymi przedstawicielami operetki są: O. Sullivan i Sidney Jones, — w Ameryce zaś V. Herbert, Irving Berlin — a w ostatnich czasach Friml i V. Youmans (operetki jazzowe).

Specjalnym typem operetki jest jeszcze hiszpańska „zarzuela”. Termin ten określa pewien specyficzny gatunek twórczości operetkowej, zbliżony do niemieckiego wodewilu. Również i tam sceny śpiewane i mówione przegadają się kolejno. Nazwa „zarzuela” pochodzi od królewskiego zamku, przeznaczonego na wypoczynek i rozrywki, La Zarzuela w El Pardo, gdzie tego rodzaju sztuki pojawiały się tam już w XVII wieku i tam obchodziły swe urodziny.

W ostatnich czasach pojawiły się u nas t. zw. komedje muzyczne, będące właściwie wyższym typem i dalszym ciągiem rozwoju muzyczno-wokalnego utworu scenicznego. Mają one tę wyższość od operetki, że fabuła ich nie jest szablonową, a pisane częściej przez wytrwanych komedjopisarzy, odznaczają się zrecznie i misternie powiązaną intrygą i większą różnorodnością „muzycznej akcji”. Czyżby w tej formie twórczości dramatycznej należałoby dopatrywać się renesansu starej, pocziwiej operetki?

Adam Cyprian.

*Na prawo: Janina Kuś z ręką, na
lewo: Wileńska Operetka, ul-
icznajęła się niepospolity urodą
i talentem.*



Jedna ze scen głośnej operetki p. t. „Rose-Marie”, wystawionej w Krakowie przez Operetkę Wileńską. Na pierwszym planie (w środku) p. Sława Bestani, jedna z czołowych artystek tego teatru, w otoczeniu p. W. Szczawińskiego i ensemble'u.



*Kicius jest
w dobrym
humorze.*

Wśród wielu momentów, składających się na życie przeciętnego szarego człowieka, jedyną bodaj wartością niepodlegającą żadnej dewaluacji jest śmiech... Jak zauważył już Schopenhauer śmiech jest dobrem sam w sobie, jest monetą pełnowartościową, szlachetną, mającą kurs we wszystkich państwach i we wszystkich narodach. Pomimo zmienności stosunków i warunków życia jeden śmiech zachował swą pełną wartość: jakby naprzekór złym czasom, kryzysowi wojnom — ludzie się śmieją, dowcipkują tak jakby nigdy nie! I tak było zawsze.

Ale również dla psychologa znajdzie się sporo ciekawych obserwacji w śmiechu i uśmiechu. „Pokaż, jak się śmiesz, a powiem ci kim jesteś” — można by słusznie powiedzieć. Jest śmiech huczny, niejako huraganowy, rubaszny, jest inny znów jego rodzaj — śmiech zrozumienia, pełny, dźwięczny, inteligentny. Molier, wielki obserwator życia, musiał uśmiechać się kącikiem ust, podobnie jak twórca swoich „Maximes” Franciszek de la Rochefoucauld. Najbardziej ciekawym uśmiechem jest ten, który powstaje przez wyraz oczu i lekko zmrużenie powiek, pełen saty-

rym właściwie powinno się... zbierać na płacz! Widocznie nie chcą się przyznać do swych trosk, a uśmiech ich to „faire bonne mine au mauvais jeu”.

Oto przede wszystkim spójrzmy na grupę dyplomatów, którzy w obecnym świecie dzierżą klucz do pokoju i wojny. Na ogół biorąc, nie mają ci ludzie najmniejszego powodu, aby być w dobrym humorze: z jednej strony czyhają na nich nieprzełiczone trudności, z drugiej zaś nie jest wykluczonem, że staną się przedzej czy później ofiarą jakiegoś rozgorączkowanego fanatyka, jak to już tylkokrotnie ostatnio się zdarzało. A mimo to zachowują względny optymizm. Oto p. Blum, którego rząd rozpoczął się szeregiem katastrof gospodarczych, uśmiecha się jakgdyby nigdy nie, a oto p.

Świat się śmieje



Rzetelna praca — to radość życia! Tylko przez pracę, dającą w przyszłości pewne rezultaty, zdobędziemy zadowolenie i pogodę ducha.

Dotychczas wszystko poszło jaknajlepiej. Czyż nie mam powodu do wesołości? A więc śmiejmy się, gdy są ku temu powody!

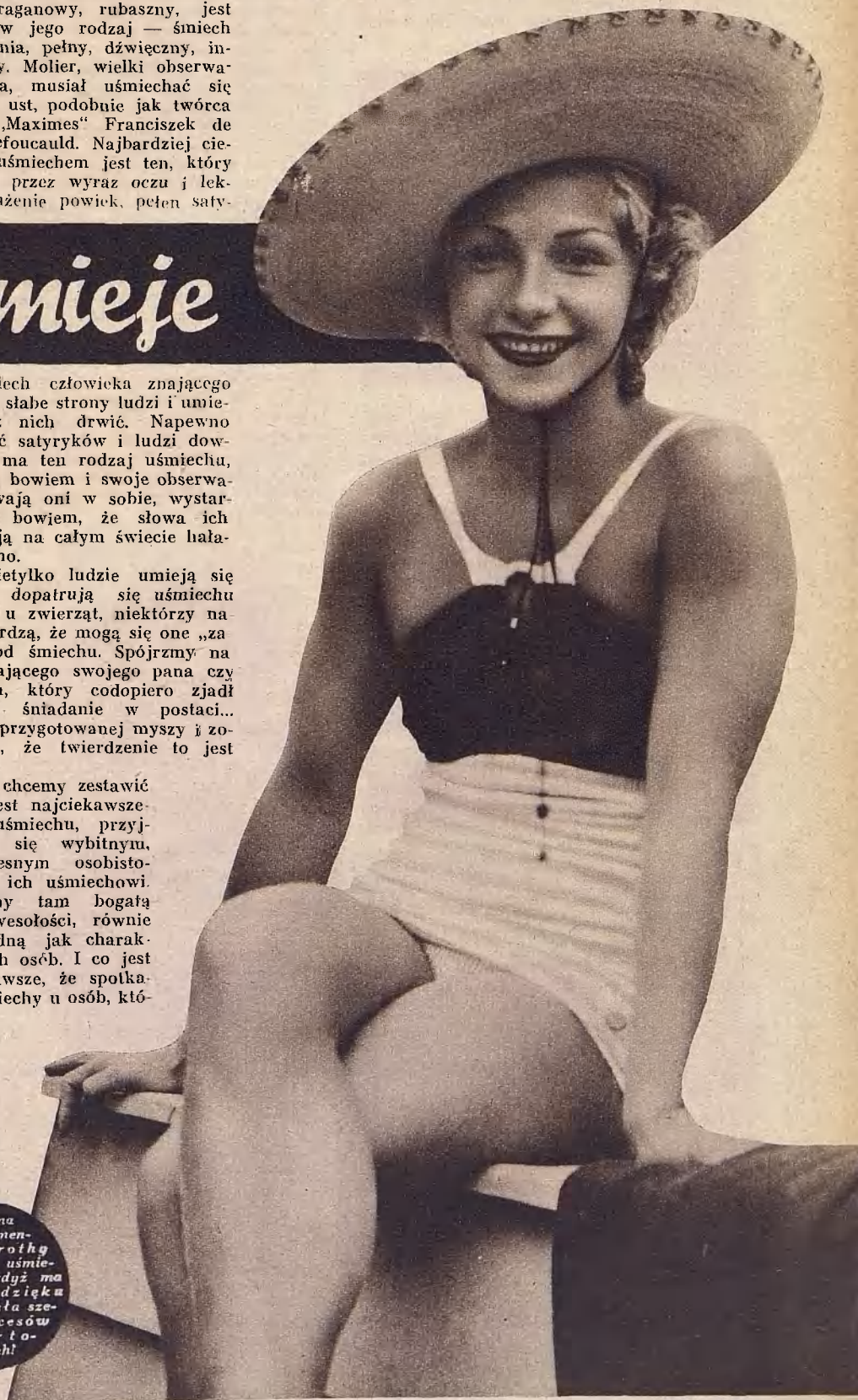


ry, uśmiech człowieka znającego na wylot słabe strony ludzi i umiającego z nich drwić. Napewno większość satyryków i ludzi dowcipnych ma ten rodzaj uśmiechu, wesołość bowiem i swoje obserwacje chowają oni w sobie, wystarcza im bowiem, że słowa ich wzbudzają na całym świecie hałaśliwe echo.

Ale nietylko ludzie umieją się śmiać: dopatrują się uśmiechu również u zwierząt, niektórzy nawet twierdzą, że mogą się one „za nosić” od śmiechu. Spójrzmy na psa witającego swojego pana czy na kota, który codopiero zjadł smaczne śniadanie w postaci... świetnie przygotowanej myszy i zobaczymy, że twierdzenie to jest słuszne.

Jeżeli chcemy zestawić to co jest najciekawszego w uśmiechu, przyjrzyjmy się wybitnym, współczesnym osobistościom i ich uśmiechowi. Spotkamy tam bogatą skalę wesołości, równie różnorodną jak charakter tych osób. I co jest najciekawsze, że spotkamy uśmiechy u osób, któ-

*Znana
sportsmen-
ka, Dorothy
Poynton, uśmie-
cha się, gdyż ma
dużo wdzięku
i odniosła sze-
reg sukcesów
sporto-
wych!*





W historii nawet kilkanaście lat nie gra żadnej roli, mogą więc poczekać, a zresztą ten się śmieje najlepiej, który się śmieje ostatni.



Co będzie jutro — zobaczymy. Tymczasem jednak można wygłosić kilka pięknych przemówień, a przedewszystkiem korzystajmy z czasu i okoliczności, które nam przynosi los.



Póki jesteśmy młode i piękne, życie pełne jest powabu. Chwila — to przecież cząstka życia. Chodzi właśnie o to, aby ona była jaknajmilsza.



Polityka staje się coraz weselszą: niewiadomo gdzie zaczyna się farsa, a gdzie znowu dramat. W każdym razie najlepsze „przedstawienia” daje Liga Narodów.

Anthony Eden również robi wrażenie młodego eleganta, udającego się na jakieś five o'clock-tea, chociaż polityka europejska podobna jest dzisiaj do chodzenia po linie. Dyktator Włoch, Mussolini, stosunkowo najwięcej ma powodów do zadowolenia: wystrychnąwszy cały świat na dudka i zadawszy Lidze Narodów ostateczny cios, przeprowadził wszystkie swoje plany, ale już nowe zadanie czeka na niego. Oto Hiszpanja ogarnięta wojną domową wzywa równocześnie pomocy różg lictorskich i sierpa oraz młoda sowieckiego. Twarz Alfonsa XIII, tak bardzo charakterystyczna z powodu dużego nosa bourbońskiego, rozjaśniła się uśmiechem: może lada chwila będzie mógł powrócić do Madrytu. Śmieje się również prezydent Francji p. Lebrun: niema wprawdzie specjalnego po temu powodu, ale co robić? A teraz przypatrzmy się tym, którzy naprawdę mają pewne powody do wesołości. Oto przedewszystkiem generał Edward Rydz-Śmigły uśmiecha się optymistycznie, a zadowolenie jego wywodzi się bezwątpienia z przekonania, że Polska idzie ku lepszej przyszłości, i że armja nasza uniezależnia nas od szukania obcej pomocy. Jest to uśmiech człowieka, który spełniając swe zadanie najsumienniejszy pewny jest wygranej. A oto drugi uśmiech pana Rockefellera: to człowiek, który nietylko, że wygrał wiele zakładów w życiu, ale zdaje się również wygrywać ze śmiercią. Przecież założył się podobno ze swoim lekarzem przybocznym, 87-letnim staruszkiem, że dożyje do 100 lat i po śmierci lekarza dąży konsekwentnie do zdobycia tej setki.

Tak więc reasumując nasze obserwacje nad uśmiechem wybitnych ludzi przekonamy się, że śmiech rządzi światem i jest jedynym lekarstwem na wiele przykrości. Gdybyśmy chcieli z tego wyciągnąć konkretny morał, należałoby powiedzieć słowami Beaumarchais'ego: „Śmiejmy się, bo niewiadomo czy świat jeszcze potrwa trzy tygodnie”!

J. G. M.



Uśmiech dziecka, to uchylony rąbek nieba.



Jaki świat jest śmieszny, że się na mnie nie poznał i pozwala mi bezczynnie siedzieć w Doorn, podczas gdy mógłbym go zadziwić niezwykle czynami!



Nie myślcie, że to co widzicie jest moim uśmiechem: jest to tylko mój swoisty sposób wyrażania całemu światu mego współczucia.



Zakładałem się najprzód z ludźmi żywymi, że ich „przetrzymam” w konkurencji. Teraz wobec wygrania zakładu nic mi nie pozostaje, jak założyć się ze śmiercią!



Śmiejmy się, bo niewiadomo czy będę prezydentem jeszcze przez trzy tygodnie! A zresztą od martwienia się jest przecież p. Blum!



NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

Nie daj dłużej śnić...

SLOW-FOX-PIOSENKA.

SŁOWA:
WITOLD ZECHENTER.MUZYKA
GIURI RADNAY.

Autor obok zamieszczonego utworu muzycznego jest „starym” znajomym naszych Czytelników. gdyż w numerze pierwszym „A s a” z dn. 3 marca ub. roku rozpoczęliśmy naszą kolekcję przebojów właśnie jego bostonem „Wspomnienie”.

Pio-sen-ka

f *p*

śni-łem dziś, śni-łem tak piękna..., że przyjdzie śpie-wać mi baj-kę bez słów, że wszel-ka
kto-rą dziś śni-łem tak piękna..., co przyszła śpie-wać mi baj-kę bez słów, że wszel-ka

p

mi-nie troska, minie piękno też, gdy przyjdzie śpiewać dobra piosenka bajki swe..... O to-bie
mi-nie troska minie piękno też, gdy mo-że kiedyś smutek rozstani stonicy się..... O to-bie

mf *rall.*

śni-łem dziś, ser-ca pio-senka, że smutku zedrzez mgły, błysniesz mi znów, a przecież
śni-łem dziś mo-ja pio-senka, że mo-żesz zedrzeć mgły, błysnąć mi znów, o nie-daj

a tempo

wolno śnić, jasną kochać baśń i marzyć miękko w smutku
dlużej śnić, jasną spełnić baśń! Ach wróć pio-sen-ko w szczęścia

1. dniach. Ty gdzieś za-
2. dniach! Fine.

p

Piu mosso.

le-ka nie wierzysz, że ja kocham cię, ty gdzieś w od-da-li nie paty-lisz: w przesz-łe dni. więc cho-ciaż

p *affettuoso*

cze-kam, na-próżno cze-kam i da-lej snu-je się tę-skno-ty nić. Czar nie chce

wró-cić z dróg błędnych i zgu-bionych w mgle, lecz chcę pa-mię-tać: wciąż ma-ryć, tę-sknąć, śnić i ser-ce

smu-cić i tę-tę-skno-tą spę-tać, bo wię-cej cóż po-zo-sta-nie mi?

Pio-sen-ka

D.S. al Fine.

A. Alun.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE



ODCINEK 12.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Śmiał się teraz z mojej niepewnej miny i dał mi po przyjacielsku kuliakiem w ramię.

— A ty jedziesz ze mną!

Zaprotestowałem energicznie przeciw temu.

— Jedziesz ze mną — powtórzył. — Do niczego nie dojdiesz tutaj — zapleśniesz tylko w tej dziurze! To będzie moja ostatnia podróż na Fai-tsi-longu: idę na służbę ko Kuo-min-tangu — to już nieodwołalnie postanowione! Widziałem się z moimi przyjaciółmi w Fou-tcheou i w Szanghaju. — Biorę cię ze sobą. Ciekawe życie przed nami — i dużo niespodzianek w najbliższych latach. Bogate, szerokie — prawdziwe życie! — Upowiedziałem już kapitanowi. Powiedziałem, że zabieram stąd jednego z agentów z waszej firmy do Hong-Kong, gdzie go wzywają. Nie oponował — bo cóż mu to szkodzi.

— A co będzie z panią Koo?

— Oczywiście biorę ją ze sobą. I nie opuszczę jej już — nigdy! — Czyż mógłbym już teraz żyć zdaleka od niej?

— Ej, Harcourt — czyś ty aby nie znalazł twojej „Białej Pani Morza”? — Pamiętasz opowieść o królu Haroldzie Harfagarze, niewolniku pięknej ondyny...

— Niewolniku! — Nie, mój Rance! Tyle wdzięku i szlachetności jest w niej. Ta kobieta nie może być tyranem!

Nie odrzekłem nic na to — bo i cóż było mówić? Wszystko było i tak już zdecydowane — przygotowane.

— Jak zdołałeś zabrać twoich ludzi, tak, żeby kapitan nie nie przewachał?

— To było bardzo proste: wyładowałem na ląd w Amoy dziesięciu ludzi z załogi Fai-tsi-longu. Mam tam przyjaciela — wpływowego... Przyjaciela Chińczyka, ma się rozumieć! — Ten człowiek odegra niedługo ważną rolę...

— Masz więc przyjaciół we wszystkich portach wzdłuż tych wybrzeży?

— Przeważnie... Przyjaciół ten ka-zał natychmiast uwieźć moich dzie-

cięciu drabów i dostarczył mi dziesięciu innych, z pośród swoich ludzi. Kapitanowi nie było to wcale podejrzane: on nawet nie zna osobiście wszystkich ludzi swej załogi. To ja przecież zajmuję się wszystkim na okręcie. Jak widzisz, nie było w tem nic trudnego. W Chinach wszystko staje się łatwym, kiedy się ma przyjaciół...

Nieco później Harcourt zjawił się u nas w agencji. Znalazł mnie w towarzystwie p. Martigues.

— Jakże się pan miewa? — przywitał go. — Gotują się wielkie zmiany, które pewnie obejda bardzo pana: zabieram stąd pana Rance! Nie sądzonem mu zostać agentem herbacianym!

Kpił najbeszczelniej z p. Martigues i wogóle był w szalonym humorze. Irytowało mnie to nawet trochę...

— Jakto?! Pan nas opuszcza? — zadrwił się Martigues. — Wiedziałem, że pan nosi się z tym zamiarem... Ale, żeby tak nagle!

— Właśnie zdecydowaliśmy wspólnie, ten wyjazd. Im prędzej, tem lepiej!

— Panie Martigues, niech mu się pan przypatrzy: czy w tym człowieku zbudzi się kiedykolwiek zmysł do handlu? Pan, to co innego! — Ale on!

Martigues począł uprzejmie zaprzeczać słowem swego przyjaciela.

— Ależ tak — ależ tak! — Pan Rance wciągnąłby się przedko... Jakaż to szkoda, że wyjeżdża! Bardzo mi żal będzie... Taki miły towarzysz... Czy to już nieodwołalne?

Nie pozostawało mi nic innego, tylko potwierdzić oświadczenie mego przyjaciela. Byłem oszołomiony sposobem, w jaki Harcourt zaaranżował to wszystko. Miałem ochotę krzyknąć mu: „Zaczekaj, pozwól mi zastanowić się, zważyć!” — A zamiast tego rzekłem zakłopotany:

— Tak, jadę z nim, on tak chce...

— Ach, cudownie! „On tak chce!” — wykrzyknął Martigues. — Oto mi przyjaźni! Taka uległość natychmiastowa!

Byłem wściekły na Harcourta, choć nie okazywałem mu tego. Nie zależało mi wprawdzie zupełnie na pozostaniu

w Swatow; ale okoliczności, w których miałem zeń wyjeżdżać, nie podobały mi się wcale. Poszedłem jednak do siebie, żeby spakować mój kufer. Rzucałem wien z wściekłością moje rzeczy. Byłem zły na siebie, że nie potrafiłem oprzeć się Harcourtowi. Skończywszy pakowanie powróciłem do nich.

— Kazałem zamieścić mój kufer na Fai-tsi-long — rzekłem.

Harcourt odeuł niezadowolone w moim głosie. Lecz wystarczyło, że popatrzył na mnie, położył mi rękę na ramieniu i rzekł: „No, mo, mój Rance!” — a nie potrafiłem powstrzymać się i uśmiechnąłem się także do niego. — Nie! Zdecydowanie, nie byłem w stanie oprzeć się temu człowiekowi!

Odprowadziłem trochę na bok p. Martigues:

— Czy pan uprzedzi panią Koo, że odjeżdżamy jutro o świcie? — zapytałem go cicho. — Może mogłaby z tego skorzystać...

On zaś odpowiedział mi akurat tak, jak tego oczekiwałem (bo pytałem go tylko, aby się upewnić):

— Nie, tym razem nie dam jej znać. Nie mogę dziś pokazać się u Mr. Koo; nie mam do tego pretekstu — i wzbudziłbym tylko jego podejrzenia... Rozumiem pan...

Zapewniłem go, że miał zupełną słusność. A w duchu śmiałem się: — „Nie masz ochoty, żeby jechała na jednym okręcie ze mną — nie ufasz mi! To jest więcej, jak zabawne! Podejrzanym wydaje ci się ja — nie Harcourt!”

Odpowiedź jego zadowolili mnie zresztą bardzo. Bo przypuścimy, że daby znać pani Koo — i że ta zdołałaby zbiec raz jeszcze z domu męża. Powtórzyłaby się ta sama scena, co pierwiej: Mr. Koo zjawiłby się po nią na Fai-tsi-longu. Wiedział bowiem, że okręt Harcourta stoi w porcie i z pewnością szukałby jej tam, nie gdzieindziej. Zaś, aby plan nasz mógł się udać, koniecznym było, by pani Koo znajdowała się w domu, kiedy się po nią tam zjawimy.

— Chętnie pożegnałbym się z Mr. Koo — rzekłem niedbale. — Był zawsze dla mnie taki uprzejmy... Ale nie wiem, czy będę miał sposobność zobaczyć go jeszcze dzisiaj... Byłbym bar-

dzo wdzięczny panu, gdyby chciał pożegnać go w moim imieniu...

— O, nie zobacz go pan napewno! — zaczął trzepać Martignes. — Mr. Koo bierze dzisiaj udział w wielkim przyjęciu w tutejszej kongregacji kupieckiej i wróci późno do domu.

— Jeśli tak, to niema co spodziewać się go przed 2-gą w nocy! Chińczycy lubią długo w noc ucztować... Biedny ten Mr. Koo! Gdyby tak wiedział, co mu pan gotuje...

Martignes napuszył się i wycedził:

— Tak, biedaczysko... Mam zamiar nie bardzo pięknie postąpić względem niego... Ale widzi pan, kiedy kobieta wchodzi w grę — uczciwość przestaje istnieć!

Zakomunikowałem Harcourtowi to, co słyszałem od p. Martignes.

— Doskonale! — zawołał. — Nie mogło wszystko złożyć się lepiej dla nas!

Popołudnie zeszło nam szybko — za szybko nawet... Gdybyż można rozciągnąć wedle woli godziny! Obiad zjedliśmy znowu w trójkę z p. Martignes. Nie mogłem prawie nie jeść — czułem nerwy moje wszystkie napięte, a żołądek miałem jakby skurczony. Martignes zauważył mój brak apetytu.

— To z żalu, że opuszczam Swatow — i tak milego, jak pan, towarzysza...

— O Boże, — myślałem — muszę znieść go już do końca! Od jutra pozbędę się raz na zawsze tego kretyna!

O wpół do dziewiątej Harcourt, milczący dotąd, odezwał się nagle:

— Rance! Trzeba nam jechać na Fai-tsi-long. Mam jeszcze dziś robotę na okręcie. I wypaść musimy się trochę — o 4-tej, jak tylko przypływ się zacznie, ruszamy.

Zaczęliśmy więc żgnąć się z p. Martignes.

— Życzę panu powodzenia... — rzekłem. — Powodzenia, wie pan już w czym...

I cieszyłem się w duchu, że w tej chwili wszystko już było zarządzone tak, żeby temu durniowi zgotować najzupełniejsze rozezarrowanie! Nie tylko, że nie dostrzegł kpín w moim pożegnaniu, lecz mrugnął do mnie porozumiewawczo i zawołał za Harcourtem, który już uszedł parę kroków.

— Dowidzenia panu! — Pewnie niedługo będzie pan tu znowu przejeżdżem...

— Dowidzenia — odkrzyknął mu już z daleka Harcourt.

Lecz ja tylko, pochwyliłem ironję, która w tem: „Dowidzenia“ Harcourta, zabrzmiała...

XIII.

Noc zapadła — jedna z tych ciężkich, dusznych nocy, jakimi zaczyna się lato w Chinach. Ciemność panowała zupełna. Na brzegu, na umówionym miejscu, czekali na nas uzbrojeni ludzie, których Harcourt przywiózł z Fou-tcheou. Mieli oni zakazane — prawdziwie piratowskie geby — i należeli wszyscy do owych ludzi, wałęsających się ciągle między wyspami przybrzeżnymi i po tem 600-milowym wybrzeżu chińskim. Stosownie do okoliczności, raz zaciągali się, jako marynarze na okrętach — to znów, jako zbroje wynajmowali poprostu swe usługi i ramie temu, kto lepiej płacił. Nie różnili się więc bardzo od reszty załogi na Fai-tsi-longu — i z nią razem stanowili śmietankę bandycką tych okolic.

Na zapytanie Harcourta, ludzie ci odpowiedzieli, że kapitan udał się już na ład — przykazując, by łódź wyje-

chała po niego z okrętu o 3-ciej nad ranem.

— Pewnie się będzie włóczył do rana po chińskich spelunkach — rzekł do mnie Harcourt.

A mnie przysła nagle dziwna myśl do głowy i odezwałem się:

— A nuż Mr. Koo usunął żonę z domu — ukrył ją gdzieś?

Zdawało mi się, że Harcourt zmieształ się na to przypuszczenie i że głos jego drżał, gdy wyrzekł wolno:

— Nie przyszło mi to na myśl...

Ale natychmiast opanował się:

— To jest mało prawdopodobne. Woli chyba, mieć ją bezpośrednio pod swoją strażą.

Ruszyliśmy w drogę dwoma grupami, z wybiciem godziny 9-tej. Harcourt szedł ładem z sześcioma ludźmi. Kiedy mi zniknął w ciemności, dałem moim czterem drabom rozkaz ruszenia. Poczęliśmy posuwać się w górę rzeki. W łodzi znalazłem lekką składaną drabinę: Harcourt przewidział więc wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów...

Przesunęliśmy się wzdłuż całego portu, zapchanego dżonkami. Wioślarczy miałem dzielnych, mknęliśmy więc szybko i niedługo coraz mniej łodzi kołysało się wzdłuż brzegu. Całe to miasto pływające, tak właściwe każdej miejscowości nadmorskiej lub nadrzecznej w Chinach, znikło w ciemności, razem ze swemi nielicznymi światłami. Mrok stał się jeszcze gęściejszy; słychać w niem było tylko uderzenia wiosła o wodę i chlupot krótkich fal, bijących w boki łodzi. Niebo wisiało nad nami, nieprawdopodobnie czarne. W oddali słychać było przeciągły grzmot nadciągającej burzy. Takie bezdeszczowe burze są częstym zjawiskiem w tej okolicy, w okresie między kwietniem a lipcem. Powietrze było coraz parniejsze — nie można było spodziewać się

deszczu, któryby odświeżył je nieco. Dopłynęliśmy tak do punktu, w którym zachodnie ramie rzeki zwręca się. Odpyw zaczynał się już i prąd jego dawał się odczuwać. Zbliżyliśmy się do brzegu. Był wysoki i gliniasty, jak wszystkie brzegi rzek tamtejszych, które wzbierają często i które podmywa ciągle przypływ i odpływ. W tem miejscu brzeg wznosił się, niby czarny mur nad wodą. Napotykało to przesuwające się koło nas, w ciemności chaty rybackie — zna pan te sylwetki: szalasy drewniane na palach, z kolosalną siecią — którą manipuluje się zapomocą balansu. — Czasem płynęliśmy wzdłuż całych osad nadbrzeżnych, z masą sampanów i dżonek, stojących na wodzie. Wszystko to przesuwające się koło nas, wśród nocy.

Po półtorej godziny takiego wioślowania, rzeka stała się jeszcze puściejsza. Skupiłem uwagę, bo według moich obliczeń, myśleliśmy zbliżać się już do celu. Na horyzoncie błyskawice poczynaly świecić, rozścielając się świetlistymi kregami na niebie. Pomagało mi to w orjentowaniu się — lecz i przeszkadzało zarazem. Po każdym chwilowym rozświetleniu błyskawicą, noc zdawała się jeszcze ciemniejszą. Nagle na prawo odezwało się uderzenie gongu i czysty głos jego poczał się nieść po wodzie. Wzdręnąłem się — bo w owej chwili, przy stanie moich nerwów, każdy niespodziewany dźwięk przenikał mnie do głębi. A potem dałem się ogarnąć spokojowi i błogości, które niósł z sobą ten czysty metaliczny dźwięk, budzący poczucie wieczystego pokoju i harmonji wewnętrznej... Goniąc jedną drugą, fale głosowe rozbiegały się niewidzialnymi kregami coraz szerzej w powietrzu i wreszcie zeziszone gubiły się w bezmiarze nocy. I znowu zacieżyło milczenie nad nami.

Owo uderzenie gongu kazało się do myślać, że przepływaliśmy właśnie koło pagody. Dźwięk bowiem taki mógł pochodzić tylko od jednego z owych pięknych gongów w świątyniach, których bronz zmieszany jest z odrobina złota lub srebra.

Kazałem wioślarzom podjechać jeszcze bliżej do brzegu; w tem miejscu był szczególnie wysoki i prawie zupełnie prostopadły. Odpływ doszedł właśnie do kulminacyjnego punktu — a do tego byliśmy w suchej porze roku. Znaleźliśmy jednak dogodną miejscę do wylądowania. Zagwizdałem cicho. Odpowiedziało mi drugie gwizdanie. Harcourt i jego ludzie byli już więc na umówionym miejscu. W chwilę potem, grupa złożona z kilku ludzi zarysowała się w świetle błyskawicy, o kilka kroków, na brzegu.

— Dopiero wpół do jedenastej — zaczął Harcourt, kiedy połączyliśmy się. — Poczekamy trochę. Niebezpiecznie byłoby przywieźć zawczasie panią Koo na okręt... Czy wyjęliście drabinę z łodzi?

— Ale znowu, jeżeli będziemy ociągali się zanadto, to gotowiśmy doczekać się powrotu Mr. Koo — zauważyłem.

— Ee, wiesz przecież, co to znaczy: bankiet chiński! Nie można spodziewać się go zpowrotem przed 3-cią raną. I wtedy nawet, jeśli skonstruawaliśmy porwanie, przypisze je obecności Fai-tsi-longa w porcie — będziemy już daleko na morzu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nareszcie jesteś pięknie ogolony!



...Tak, bo dziś goliłem się brzytwką TOLEDO!

Jestem szczerze wdzięczny mojemu dostawcy, że polecił mi tak znakomitą ostrzę. Po wielu próbach z różnemi zagranicznymi nożkami postanowiłem używać stale brzytwę TOLEDO, gdyż dopiero ona zadowoliła mnie całkowicie. Nie mam poprostu słów podziwu dla ich wspaniałego szlif, przez co brzytwę TOLEDO posiadają niespotykaną ostrość i z łatwością usuwają mój twardy zarost, goliąc dokładnie i przyjemnie.

TOLEDO Sp. z o.o. Kraków, Basztowa 9

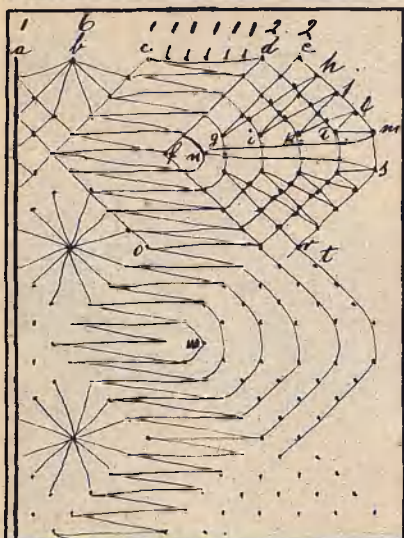


BURZA NADCIĄGA...

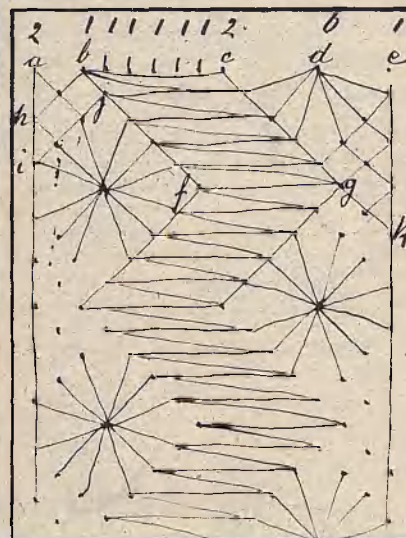
FOT. SENNECKE — BERLIN

KORONKI KLOCKOWE

XI



Od lewej: Schemat B: koronka klockowa z 17 parok, złożona z motywów pajęczek, wężyka siekankowego i ząbka piórkowego. — Koronka klockowa z wężykiem siekankowym, pajęczkami na 6 parok i ząbka ni piórkowemi.



Od lewej: Schemat A: wstawka z wężykiem siekankowym i pajęczkami wykonana z 17 parok. — Wstawka klockowa z wężykiem siekankowym i pajęczkami po 6 parok.



Wstawka z pajęczkami na 6 parok i z szerszym wężykiem siekankowym.

Do wstaweczki wedle schematu A zawieszamy w punktach a—c po 2 parki, w punkcie — d parok sześć oraz w pięciu dodatkowych punktach i w punktach b—e po jednej parce. Razem daje to 17 parok.

Ażeby brzegi wężyka, robionego siekanka, były mocniejsze, robi się ostatnimi dwoma parkami na samych brzegach całe przerobienie przed i po wbiciu szpilki. Można też klockować ściąganiem siekankowym aż do samego brzegu, a dopiero po wbiciu szpilki wykonać całe przerobienie.

Zaczynamy klockować od prawej strony od połowy pajęczki (technika pajęczkowa vide As Nr. 28). Trzy nożyki z prawej strony zjeżdżają skośnie do brzegu, tworząc dziurki i dopiero potem zaczynamy robić wężyk siekankowy. Zaczyna się go z prawej strony od punktu —

e, gdzie wiszą dwie parki. Pierwszy rząddek w wężyku wykonujemy całem przerobieniem, by był mocniejszy. Następny rząddek klockuje się już ściąganiem siekankowym (technika siekanki vide Nr. 37 Asa). Wężyk klockujemy narazie, aż do zgięcia jego linii w punkcie — d, ale można dojść jeszcze do punktu — g, gdzie zaznaczamy przerwę w robocie kolorową szpilką.

Teraz poniżej pajęczki robimy dziurki, schodząc do punktu — k. Wracamy na lewą stronę. Tutaj wykonujemy dziurki od góry. Przerabiając parki z punktów a—b i schodząc skośną linią do brzegu w punkcie — h, przerabiamy następnie drugą skośną linię j—i. Teraz mamy już parki do wykonania pajęczki z lewej strony. Po jego zrobieniu rozdzielamy jego parki po trzy na prawo i na lewo. Te ostatnie służą do wykonania dziurki, a trzy parki na prawo przedla przez wężyk do pajęczki z prawej strony.

Koronka z pajęczkami na 6 parok, wężykiem siekankowym i większym ząbkem piórkowym.

Koronkę tę wykonujemy wedle schematu B. Zawieszamy 6 parok w punkcie — b, po 2 parki w punktach d—e, oraz po jednej parce w punktach dodanych oraz punktach a—c. Razem mamy na waku 17 parok.

Zaczynamy od połowy pajęczki z lewej strony i dziurki z lewego brzegu. Następnie siekamy wężyk od punktu — d. W pierwszym rzadku gładkie przerobienie płóciennowe, ale następny rząddek już idzie siekanką. Brzegi w wężyku zawsze całem przerobieniem przed i za szpilką. Doszedłszy do punktu — f, zostawiamy na chwilę wężyk i zaczynamy ząbek piórkowy, a to w punkcie — e, gdzie wiszą dwie parki. Jedna z nich będzie szła samym brzegiem ząbka, a lewa przerabiać będzie linie koliste wszcz ząbka. Linie te wychodzą z wężyka, przechodzą przez ząbek z góry na dół i wracają napowrót do następnego wężyka (Technika ząbka piórkowego vide As Nr. 32).

Parka, przerabiająca ząbek, przechodzi skośnymi liniami przez wszystkie punkty pomiędzy e—g, g—h, h—i, i—j, j—k, k—l, l—m. Lewa parka z punktu — m przerabia cały rząddek wszcz aż do punktu — n. W każdym zaś punkcie parka przerabiająca przybiera sobie drugą parkę z linii kolistych, przyczem wszystkie punkty znaczone na liniach kolistych muszą być przerobione.

Drugą połowę ząbka przerabia się tak samo jak pierwszą. Parka przerabiająca wychodzi z punktu — u, powraca na prawo, przerabia-

jąc wszystkie punkty do brzegu — s, a potem do wcięcia ząbka w punkcie — r.

Po przerobieniu całego ząbka odkłada się parki z linii kolistych do roboty wężyka, który przerabia się z nimi aż do punktu — o. Parka w punkcie — r zostaje, by później przechodzić na lewo i na prawo przez linie koliste w następnym ząbku.

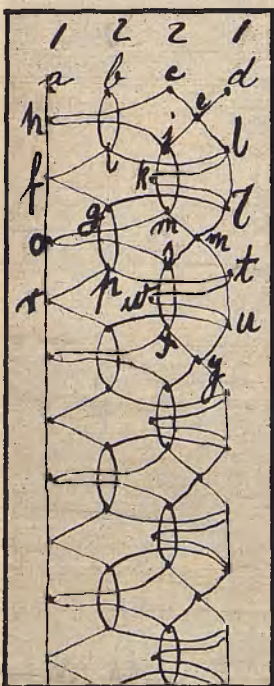
Doszedłszy do punktu — o, wykonujemy pajęczkę i dziurki z lewej strony koronki i tak częściami posuwamy się w robocie naprzód.

Wąziutka koroneczka z 6 parok.

Koroneczkę tę powinno się klockować z cienkich nici i na drobnej kratce, by mogła służyć do wykąłacenia drobnych szczegółów bieliźniarskich. Robimy ją wedle schematu C, wieszając w punktach a—d po jednej parce, a w punktach b—c po 2 parki. Motywy rysunkowe w tej koroneczce nazywać będziemy listeczkami. Wykonywane są one płóciennym. Widzimy ich dwa rzędy, idące wzdłuż koroneczki. Listki na lewo będą nieco węższe od listków na prawo. Oba pasma listków połączone są dwiema linijkami, po których spacerują parki od lewego listka do prawego i z powrotem. W robocie nie będą się dokładnie kryły z rysunkiem, ale koroneczka po zdjęciu z poduszki nie na tem nie traci.

Zaczynamy klockować w punkcie — e całem przerobieniem. Lewą parok odkładamy dobierając do prawej parok z punktu — d. Po dwukrotnym przekreśleniu obu parok tworzymy punkt — e. Wszędzie stosuje się ściąg odczynny czyli całe przerobienie przed wbiciem szpilki i po wbiciu szpilki. Prawą parok po przerobieniu punktu — e odkłada się na górę poduszki, a lewa chwilowo wisi swobodnie, bo teraz trzeba wykonać listek na lewo. Przerabia się na to parki w punkcie — b bez wbijania szpilki, a dobiera się parok z punktu — c, którą się kręci dwa razy i przerabia nią obie parki z punktu — b. I nadal nie wbija się szpilki, lecz zostawia wiszącą dwie parki środków listka, a trzecią parok, tę przerabiającą, kręci się dwa razy, dobiera parok z punktu — a też dwa razy kręconą i stwarza się punkt h. Teraz lewa parka odchodzi na górę poduszki, a prawa po dwukrotnym przekreśleniu przerabia na prawo obie parki listka, wiszące wolno na poduszce. Szpilki się nie wbija, lecz prawą parok odkłada się do roboty prawego listka, a pozostałe dwie parki listka przerabia się ze sobą i teraz dopiero wbija się szpilkę w punkt — i. Po szpilce przerabia się raz jeszcze i prawa parka odchodzi jako druga dla listka z prawej strony a lewa po dwukrotnym przekreśleniu wraz

(dokończenie na str. 31-ej).



Od lewej: Schemat C: Wąziutka koronka klockowa z 6 parok. — Wąska koronka klockowa z 6 parok.



ŻYCIE

towarzyskie i artystyczne

ZE SCENY POZNAŃSKIEJ.



Teatr Polski w Poznaniu wystawił komedię Herza i Mayera „Moja kochana, głupia mama”. Główne role kobiece zagrały koncertowo pp. Katarzyna Zbikowska i Barbara Ludwiżanka. Role męskie zostały odtworzone przez Hańcę, Wronskiego, Bogusławskiego i Konarskiego. Zaznaczyć należy, że również dekoracje były dostosowane do ogólnego poziomu sztuki, która cieszyła się powodzeniem. Na zdjęciu Zbikowska i Ludwiżanka.

NOWY DRAMAT RODZINNY WŚRÓD GWIAZD.



Ciekawy kurs rysunków w Poznaniu.



Niedawno temu odbył się w Poznaniu kurs rysunków i zajęć praktycznych, zorganizowany przez tamt. Kurat. Okr. Szkoln., na który przybyło przeszło 100 nauczycieli z całej Polski. Na zakończenie kursu odbyła się wystawa prac kursistów. Na zdjęciu uczeń prof. Roguskiego, prowadzącego naukę ziobnictwa, plakatów i teatrzyków ludowych.

WYWCZASY KRÓLA SJAMU



Był monarcha Sjamu, król Prajadhipok, zamieszkujący stale w Anglii, jest, jak wielu jego rodaków, zapalonym sportowcem. Na zdjęciu widzimy go podczas zawodów łodzi w Henley. Ekskról zapomocą małego aparatu filmowego utrwała na taśmie odbywające się zawody.

Wielką sensacją stała się skarga gwiazdy filmowej Mary Astor przeciwko byłemu mężowi dr. Franklinowi Thorpe w sprawie opieki nad ich córeczką. — W sprawie zamieszany jest również John Barrymore. Na zdjęciu Mary Astor ze swoją córeczką.

Wielkie zainteresowanie sfer artystycznych wzbudziła piękna wystawa malarstwa angielskiego w Amsterdamie, której otwarcia dokonał brat króla angielskiego, ks. Kentu. Wystawa obejmuje obrazy z ostatnich dwóch wieków. Na zdjęciu ks. Kentu przemawiający przed mikrofonem podczas otwarcia wystawy.

TRANSMISJA Z PAŁACU DZIAŁYŃSKICH.



Dnia 23 sierpnia zostaną nadane w Radio z siedziby Zrzeszenia Zw. Kulturalnych i Artystycznych „Poznań” w pałacu Działyńskich produkcje artystyczne, w których wezmą udział m. in. p. Celina Kreydzi, p. Jerzy Gerżabek, znany z audycji humorystycznych, p. Stan. Roy, autor wielu słuchowisk muzycznych, oraz orkiestra Buchwalda i Raabego. Audycja zapowiada się andr ciekawie. Na zdjęciu p. Celina Kreydzi.

ANGIELSKA WYSTAWA SZTUKI W AMSTERDAMIE.





Ogólny widok na uroczą skałę w Monako.

Na prawo: Spiżowe armatki nie są zbyt groźne dla fikcyjnego wroga...

Mijam Niceę, jadąc promienistą promenadą wysadzaną palmami, gdzie rozliczne fontanny skrzą milionami kropeł w południowym słońcu. To znowu ciemnym węzłami serpentyn, wijącymi się po stromych stokach uroczych zatok, mijam białe domki rozsiadane pomiędzy wiszącymi ogrodami, plażami, skwerami ozdobionymi buketami klombów owianych balsamicznym zapachem pobliskich lasów.

Wreszcie zdumionym oczom na widnokręgu ukazuje się pięknie położona skała Księstwa Monako. — Najpiękniejsza skała Europy! Jest ona też najbogatszą skałą Europy. Na kilkudziesięciu tysiącach metrów kwadratowych zostały zgrupowane — skondensowane, hojną ręką rozsypane skarby przyrody — oraz dzieła myśli i rąk natchnionych mistrzów. Jakims dziwnym i niewytłumaczonym zbiegiem losu Monako jest jakby ogniskiem wytworzonym przez czarodziejską soczewkę, skupiającą nie tylko złote promienie południowego słońca, ale zbierającą w swoich ogrodach, muzeach, pałacach, czy wreszcie nad wyraz oryginalnych włoskich, minjaturowych uliczkach pełnię uroku, który udziela się i pozwala wytechnąć po wielkomiejskim zgłębku.

Skała Monako, zanurzająca się w morzu Śródziemnym, posiada łagodny klimat, wieczne lazurowe niebo, wiszące ogrody, przesycone wonią kwiatów, a przede wszystkim pełnię ciszy. Ta minjaturowa stolica uwieńczona marmurową katedrą, posiadająca przepiękny pałac książęcy, będący w części zamieniony na muzeum, była nieładą zjawiskiem w powojennych stosunkach Europy. „Walcząc” przeciwko Niemcom podczas Wielkiej Wojny, została pominięta w pokoju europejskim, tak, że formalnie ta bezkrwawa wojna została zakończona dopiero w r. 1926!

Prostą, łagodnie wznoszącą się drogą, zawieszoną od północnej strony Skały Monako, wchodzę do stolicy Księstwa, mijam zakręt i cóż za niespodzianka: na tle okazałych palm, stoi bajecznie kolorowy gwardzista, ubrany w złocisty mundur, z pióropuszem na głowie, jakby wycięty z dziecinnej kartonowej twierdzy!

Idąc przepiękną aleją Saint Martin, ocienioną platanami i palmami, stanąłem przed okazałą monumentalną fasadą Muzeum Oceanograficznego.

Uczucie ciekawości wzrasta coraz więcej;



morskich raków ruszyła na podbój moich tydek! Brz — aż strach pomyśleć!

Wchodzę do parterowych sal Muzeum Oceanograficznego. Zawierają one metodycznie ustawione wszystkie aparaty, które służą do poszukiwań oceanograficznych oraz rezultaty uzyskane za pomocą nich. Czegoż tutaj się nie widzi! — Przeróżnego rodzaju modele statków i aparatów, służących do studjowania powierzchni i głębokości morza: różne systemy aparatów sondowniczych i sondy, pozwalające otrzymać próbki wód, przeróżne butelki, które mogą czerpać automatycznie wodę z podanych głębokości, aparaty rejestrujące temperaturę, przepuszczalność promieni świetlnych — słowem znajdują się tutaj wszystkie aparaty, zezwalające określić charakter fizyczny i chemiczny wszystkich warstw wód. Najbogatszą jednak kolekcją Muzeum są okazy zoologiczne zebrane z głębin mórz, z powierzchni i z warstw pośrednich. Okazy tutaj zebrane są przeróżnych rozmiarów aż do najmniejszych organizmów mikroskopijnych, okazy, których nie znajdzie się w żadnej innej kolekcji Europy. Nie mniejszą ozdobą Muzeum, są jego aplikacje artystyczne, reprezentowane w szkłe, porcelanie, malowidłach, witrażach.

Jestem zachwycony Skałą Monako, tym maleńkim księstwem, tą piękną mozaiką egzotycznych ogrodów, jej uliczkami wąskimi, wionącymi czarem i urokiem malowniczych starych przedmiotów prowansalskich czy też włoskich. Przechadzam się temi uliczkami pełnymi efektów cienia i światła, ozdobnych i zabytkowych portali, niespodziewanych czarownych łuków rozpiętych pomiędzy górnymi piętrami. Śmieję się serdecznie z tych maleńkich spiżowych armatek, które wcale

NAJPIĘKNIEJSZA SKAŁA EUROPY

przecież za chwilę zobaczę wnętrze jednego z największych i najbardziej interesujących muzeów morskich świata. Placę wstęp i za chwilę zjeżdżam windą do podziemi muzeum do jego Akwarjum Morskiego. Na chwilę doznaję uczucia dość niesamowitego. Zdaje mi się, że jestem we wnętrzu jakiejś ogromnej łodzi podwodnej, skąd poprzez kryształowe szyby mogę obserwować cuda dna morskiego. 65 basenów oświetlonych ukrytym światłem dostarczają nadzwyczaj ciekawych i uroczych widoków do złudzenia imitujących skały podmorskie. Czego się tu nie widzi! Od maleńkich płaskich księżycowych rybek, do potwornych węży morskich, wyslizgujących się z ciemnych otworów skalnych, do niesamowitych postaci ryb, których głowy przypominają głowy wilków.

Maleńkie baletniczki, mieszkanki ciepłych mórz, krynolinami swoich pletw wykonują jakieś jawajskie tańce. To znowu na innym ekranie czarodziejskiego basenu potworne jakieś fantastyczne kształty, przypominające nasze tanki staczające walkę, walące o siebie swoimi pancierzami, aż jeden z nich, chwilowo zwyciężony przewraca się i odsłania swoje wnętrze skorupy — misterny mechanizm czołgu wojennego. Zaiste króluje tutaj symfonia barw i ruchu, które zestawione ze sobą tworzą jakiś czarowany świat, który trudno byłoby sobie wyobrazić ludzką fantazją. Myślę, co by to było, gdyby tak jedna z tych szyb rozprysnęła się i cała ta falanga czerwonych pod-

groźnie zdają się czekać na jakiegoś niewidzialnego wroga, mając w zapasie kopce misternych kulek.

Siedzę na ławce w ogrodzie egzotycznym, błędząc zmęczonym wzrokiem po niebie, hen daleko aż tam, gdzie zlewa się błękit w jedną całość z morzem. Cyt... gdzieś z ponad kopuł rozłożystych palm dolatują tony fortepjanu... Dlaczego właśnie teraz, tutaj, w tym miejscu mknę ojczysty rytm Chopinowskiego poloneza wyśpiewany tęsknotą za daleką Ojczyzną? Niech się dopełnia cudna bajka... Gdzieś od Majorki wyrósł tu korowód barwnych kontusz... Mkną zastępy lśniących rycerzy, świetlanych łuków aż na Bordighiere... Jeszcze chwila, a barwna wstęga niktne, zatapia się z ostatnimi akordami w głębi morza.



„Skała samobójców” w Monte Carlo, gdzie kończyły się nieraz sny o bogactwie.

OLIMPIADA TANECZNA W BERLINIE.

BU CZYŃSKA I SŁAWSKA TRIUMFUJĄ



Olga Sławska w efektownym pas-tancezm

Druga solistka, reprezentantka naszej sztuki baletowej, prima-balerina opery warszawskiej, Olga Sławska, odniosła na olimpiadzie tańca w Berlinie również duży sukces. Buczyńska była uosobieniem polskiego folkloru i sztuki tanecznej, dramatyzującej pewną akcję. Sławska dokumentowała wysoką klasę polskiego stylu klasycznego, oklaskiwano ją równie świetną w „Polonezie” i „Mazurku” Szopena, jak i w „Walcu” Webera i „Mazurku” Szarwenki.

Balet Parnella, który reprezentował na olimpiadzie berlińskiej mistrzostwo techniczne i wysoki poziom artystyczny polskich zespołów, porwał widownię tak samo, jak to czynił w czasie długiego swego tournée zagranicę, o czym „As” niejednokrotnie wspominał. Dał Parnell i w Berlinie doskonałe obrazy polskiego folkloru, a szczególnie porwał widownię kompozycją „Umarł Maciek, umarł”. Gdy orkiestra zagrała skoczno mazura, a Maciek — Parnell przebudził się ze snu wiecznego, zerwał z deski i ruszył w wir brawurowego tańca — teatr szalał z zachwyty. Była to największa owacja, jaką urządzono jakimkolwiek zespołowi tanecznemu w czasie olimpijskiego konkursu.

Występ Polski na olimpiadzie tańca w Berlinie zakończył się zasłużonym naszym triumfem.

(b)

Z występów polskich tancerzy na olimpiadzie tańca w Berlinie, niezadowoleni byli jedynie maszyniści teatru. Występy bowiem przedłużały się w nieskończoność. Publiczność, porwana brawurowym pięknem polskich kompozycji i artyzmem polskich wykonawców, nie chciała puścić ich ze sceny. Wciąż wołano o bis, artyści bisowali, tłum falował i rzucił się w stronę sceny. Zirykowało to maszynistów i spuścili żelazną kurtynę. Taką wypadek zaszedł jedynie w czasie występów polskiego zespołu Parnella i naszych solistek Zięty Buczyńskiej i Olgi Sławskiej. Triumf ich był największy.

Istnieje „pismo” taneczne. Pismo specjalne w rodzaju nut, które pozwala na zanotowanie każdego ruchu całego ciała tancerza, ruchu nóg, rąk, każdego palca. „Pismo” to bardzo trudne, niewielu je zna, niewielu umie się nim posługiwać, odczytać to, co kto inny napisał. W Polsce jest zaledwie kilku wybitnych znawców tego „pisma”. Lekcje pisania i czytania „tanecznych znaków” dużo kosztują a i tak niekażdemu „pójdą do głowy”. Otóż tem pismem zanotowany zostanie w Niemczech każdy krok, każdy ruch, każda finezja przepięknego „Kujawiaka”, wspaniale wykonywanego przez Ziętę Buczyńską. „Kujawiak” to — jak słusznie zauważono — idealny wyraz wdzięku ziemi kujawskiej, geniuszu polskiej ludowej duszy. Buczyńska tańczy go z nieporównanym wdziękiem, odzwierciedlając w nim szczyty swego artyzmu. — Poznano się na tem nie tylko w Polsce. Odczuła to i zagranica, publiczność międzynarodowa, zgromadzona w wielkiej sali teatru berlińskiego. Gdy Buczyńska bisowała „Kujawiaka”, każde drobne „pas” początkowe wyrывało z widowni grzmoty oklasków. — Taniec Buczyńskiej poznają teraz inni, będą się na niej wzorować, jako na jednej z najlepszych artystek świata.



Zięta Buczyńska w charakterystycznym tańcu.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

W myśl, bądź to listownych, bądź też telefonicznych prośb miłych naszych Czytelniczek podajemy dzisiaj przepisy na takie potrawy, z których zestawie można obiadki letnie bezmieszne lub prawie bezmieszne.

ZUPA JARZYNOWA A LA MINUTE. Dwie małe czerstwe bułeczki nasłane pokrajać w drobną kostkę i usmażyć na ostrej na maśle. Dwa jajka rozbić z łyżką mleka i polać usmażone, grzane czoszczki. Gdy się jaja zupełnie zetną, rozrobić dwoma widelcami, wrzucić do wazy i zalać rosołem z kości lub wodą z pod kalafiora lub włoskiej kapusty, zaprawioną kostką bulionową.

KREM JAJECZNY ZAPIEKANY. Ubić na parze krem z 6 żółtek, 1/8 l mleka, 5 dkg masła, 6 łyżek tartego parmezanu i szczypty soli. Połowę tego dobrze gestego kremu wlać do ogniotrwałej miski, wstawić do piecyka, a gdy się zetnie, obłożyć twardymi jajami, pokrajanymi w placki oraz obciętymi ze skórki pomidorami, również w placki pokrajanymi. Na wierzchu wlewa się drugą połowę kremu, zmieszana z pianą z trzech białek, posypuje suto parmezanem, zapieka w piecyku i podaje szybko. Dodatek sałata główkowa z rzodkiewką. Potrawę tę można też robić bez pomidorów.

KAPUSTA WŁOSKA W CIEŚCIE. (Dla p. M. Z. z Sannoka). Twardą główkę włoskiej kapusty ugotować w słonej wodzie nieprzekrojoną, lub o 1/2 większą, przekrojoną tylko przez pół od wierzchołka ku dołowi. Ugotowaną włożyć do serwetki i wycisnąć z wody, następnie wyłożyć na deskę i pokrajać w zrazy centymetrowe. Osobno ubija się z dwóch jaj, 4 łyżek mleka, łyżeczki octu, łyżki roztopionego masła i szczypty soli oraz maki w potrzebnej ilości lane ciasto, trochę gęstsze, niż naleśnikowe. Zraz kapusty bierze się na durszlakową łopatkę, polewa ciastem i kładzie polaną stroną na rozpalonym maśle patelni, mieszanym tłuszczu. Ułożony w ten sposób cały zapas kapuścielanych zrazów, polewa się każdym ciastem i smaży z obu stron równo na złoty kolor. Podaje się obłożone ziemniaczkami przysmażanymi lub puree. (Stosownie do życzenia Pani podajemy „dobrze” dokładnie!).

ANGIELSKA SAŁATA OWOCOWA. W Anglii deklują się sałata mieszaną z owoców i sałaty główkastej, zaprawiając ją majonezem oliwnym i sokiem cytrynowym. Sałate tę podaje się do zimnych mięs lub też jako przystawkę, nigdy jako deser. Jako najlepsze zestawienie uważają: ananas, pomarańcze, jabłka, gruszki i winogrona, albo też banany i jabłka. Owoce drobno pokrajane miesza się z łyżką majonezu, rozrzedzonego sokiem cytrynowym. Liście sałaty używa się do garnitowania sałaty.

SOK OWOCOWY SUROWY W MIEJSCE ZUPY podaje się obecnie w wielu racjonalnie prowadzonych domach. Sok taki sporządza się w łatwy sposób, z jakichkolwiek owoców, np. jabłek: jabłka starte na tarce lub zmielone, miesza się w miseczce z sokiem cytrynowym (sok należy wycisnąć do miseczki nasamprzód, przed tarcieniem, aby jabłka mieszając się z sokiem cytrynowym nie czerniały. Następnie wkłada się jabłka do specjalnego płóciennego woreczka i wyciska wprost do szklaneczek (literatek), w których się podaje. Bardzo zalecany jest ten sok pity na czczo przed śniadaniem.

POMIDORY Z SZYNKĄ I JAJAMI. 5 większych pomidorów wydrążyć i napełnić następującym farszem: 2 jaja rozkłuć i usmażyć na łyżce masła na niezbyt twardą jajecznice, dodać 5 dkg siekanej szynki, wraz z wydrążonymi środkami pomidorów oraz pianę ubitą z 1–2 białek, szczyptę soli i pieprzu. Napełnione z czubkami pomidory ustawia się na ogniotrwałej salaterce, kropi masłem i wstawia na 10 minut do gorącego piecyka. Przed podaniem ozdabia się salaterkę zieloną pietruszką.

JABŁKA Z KREMEM. 8–10 średniej wielkości jabłek ołupać i wydrążyć, następnie ugotować w osolonej wodzie z kawałkiem łupki cytrynowej, uważając, aby się nie rozpadły. Przesłodzone jabłka układa się na szklanej misce, napełnia usmażonymi wiśniami lub malinami i polewa kremem poprzednio ubitym i wystudzonym. Krem: 4 żółtka utrzeć z 3 łyżkami cukru, dodać kieliszek białego wina (może być owocowe) i ubić na parze na gęsty krem. 4 płytki żelatyny wymyć w zimnej wodzie, następnie rozpuścić w gorącym soku z pod jabłek i wymieszać z kremem. Zamrożoną w lodowni leguminę podaje się posypaną grylżem (migdały uorażone w cukrze i posłodzone). Biskopki lub wafle osobno.

LEGUMINA Z GRYSIKU NA ZIMNO. Pół l wody i 1 dkg cukru, kawałek skórki cytrynowej i odrobina soli zagotować, odstawić, wnieść 6 dkg najcieńszego grysiu i gotować 5 minut ciągle mieszając, poczem wylać na miskę. Dodać sok z 1 cytryny i mały kieliszek rumu oraz dwie płytki żelatyny, rozpuszczonej w łyżce gorącej wody. Masę ubija się spiralką od piany przez pół godziny aż zupełnie zbieleje, następnie zastudza się ją na lodzie. Kto chce sobie zadać trochę trudu może masę podzielić na 2 lub 3 części i każdą inaczej zabarwić. Sokiem różanym na różowo, kawą lub czekoladą na ciemno itp. Podaje się w płytkich szklanychkach z wafkami, jak lody. Szyk-Korska.

NOWOŚCI Z ZAKRESU ZASTAWY STOŁOWEJ



Zmiany, jakie dokonują się w zakresie zastaw stołowych, są nieznaczne, ale tem chętniej obserwujemy nowości tego działu. Oto piękny serwis z kutego srebra, z dzbanuskiem na śmietankę i oryginalną cukierniczką.

7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kal.	Tydzień 34	Sierpień	Dni 31
Niedziela 16 Jacka	Sok owocowy w miejsce zupy. Paszteciki z rakami lub mózdzkiem. Pieczona kaczka, nadziewana jabłkami. Szodon brzoskwinio=wy. <u>Kolacja:</u> Fałszywy łosoś z cieleciny w majonezie.		
Poniedziałek 17 Anastazego	Zupa jarzynowa à la minute. Krem jajeczny zapiekany. Potrawa z kury z agrestem. Legumina grysikowa na zimno. <u>Kolacja:</u> Miseczki z kiełbasy napełniane szpinakiem lub jajecznicą.		
Wtorek 18 Heleny kr.	Pomidorówka z ryżem. Fasolka szparagowa z bułeczką i masłem. Rozbratle na przedce z mizerją i ziemniaczkami. Jabłka z kremem. <u>Kolacja:</u> Kapusta włoska w cieście.		
Sroda 19 Bolesława	Rosół z kaszką zacieraną. Sztuka mięsa z sosem ogórkowym. Ozór po polsku z makaronem. Kompot z gruszek w kremie. <u>Kolacja:</u> Ruskie pierożki z śmietaną.		
Czwartek 20 Stefana kr. 2 Plut.	Zupa z świeżych grzybków z płatkami. Pomidory faszerowane szynką. Kurczę po wiedeńsku z sałata i ziemniaczkami. Suflet z jabłek. <u>Kolacja:</u> Rizotto z groszkiem zielonym.		
Piątek 21 Joanny	Chłodnik z kwaśnych ogórków. Marchewka i kalarepka z grzankami. Pstrągi z jajami i ziemniaczkami. Knedleki z parzonego ciasta z śliwkami. <u>Kolacja:</u> Sałatka z ryby w majonezie.		
Sobota 22 Wymotusza	Zupa szczawiowa lub owocowa na śmietanie. Biała kapusta z wody z masłem i bułeczką. Pieczeń sarnia z makaronem. Sałata z surowych owoców. <u>Kolacja:</u> Paszтет z wątróbki z sałata jarzynową.		

HOCKI-KLOCKI

Rozwiązania z N-ru 32-go.

SŁÓJ GROCHU.

W słoju jest 325 ziannek grochu.

BICIE ZEGARA.

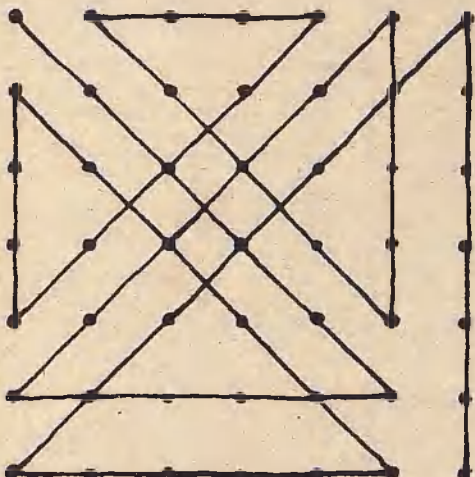
Godzinę dziesiątą zegar będzie bił 10½ sekund.

GRA W KRĘGLE.

Drugi pan rzucił $2 \times 6 + 3 \times 6$. Panie wyrzuciły: $6 + 16 + 4 \times 7$; $2 \times 7 + 4 \times 9$; $16 + 7 + 9 + 3 \times 6$.

CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ PUNKTÓW.

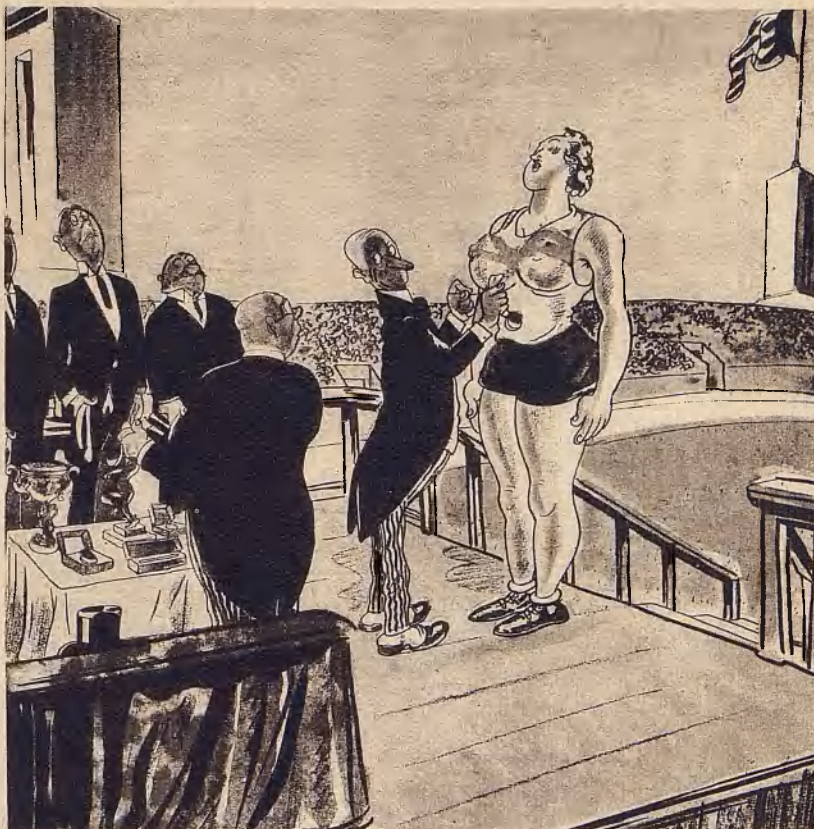
Rozwiązanie zadania w dwunastu podciągnięciach wskazuje rysunek.



TALJA KART.

Szansie wynoszą 32 na 51, czyli 13 na 4 że to nie jest pik. Podział talji na dwie części nie ma tu oczywiście żadnego wpływu.

HUMOR ZAGRANICZNY



TRUDNY WYPADEK.

Prezes komitetu sportowego przy nagradzaniu szybkobiegaczki:

— Ale która z nich była pierwsza na mecie?...

(Il Travaso della idee).



Młodość... Uroda... Piękna...

dzięki pielęgnacji metodą Mary Mayer

Właśnie teraz w okresie wakacyjnym należy pomyśleć o doprowadzeniu do porządku swojej urody... Wskazówki racjonalnej pielęgnacji i właściwie zastosowane preparaty znajdzie Pani w najbardziej wzorowo postawionym Instytucie Kosmetycznym MARY MAYER, Warszawa, Królewska 2.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ZAGADNIENIE ARYTMETYCZNE.

Liczbę 8101265822784 można podzielić przez 8, przedstawiając ósemkę z początku na koniec. Proponujemy czytelnikom znalezienie liczby, zaczynającej się od 7, którą równie łatwo podzielić przez 7.

SADZAWKA.

W parku znajduje się kwadratowa sadzawka o wymiarach 5×5 m. Dokładnie na środku sadzawki rośnie trzcina, wystająca na 50 cm ponad powierzchnię wody. Gdy się przecina nachyli do jednego z brzegów, wówczas koniec jej dotyka środka tego brzegu. — Ile wobec tego metrów głębokości ma sadzawka?

(Dokończenie ze str. 26-ej).

z dwa razy kręconą parką z punktu — h tworzy punkt — f. Lewa parka odchodzi na górę poduszki, prawa wisi, czekając, aż będzie zrobiony prawy listek i zabek koronki.

Teraz przechodzimy na prawą stronę koronki. Parka lewa z punktu — e i górna parka lewego listka po dwukrotnym przekreśleniu tworzą punkt — j. Po szpilce przerobieniu obu parok o dobranie następnej parki z punktu — i, którą kręci się dwa razy i nią przerabia się obydwie parki wiszące listka. Szpilki się nie wbija. Prawą parkę po dwukrotnym przekreśleniu przerabia się z dwukrotnym przekreśleniem parką z punktu — e, tworząc punkt — l. Tutaj wbija się szpilkę i po przerobieniu parka prawa odchodzi na górę poduszki, a lewa kręci się dwa razy i przerabia obie parki w listku. Wbija się szpilkę w punkt — k, tuż przy listku. Żadnej parki tu się nie odkłada, tylko po przerobieniu po szpilce przerabia się obie wiszące parki listka i tę przerabiającą parkę po przekreśleniu dwukrotnym przerabia się z dwa razy przekreśloną parką z punktu — l, tworząc punkt t. Po przerobieniu po szpilce prawa parka odchodzi na górę, a lewa po dwukrotnym przekreśleniu

przerabia obie wiszące parki listka. Szpilki się nie wbija, tylko odkłada się lewą parkę do roboty listka po lewej stronie koronki. Teraz w prawym listku pozostały tylko dwie parki, które przerabia się, wbijając szpilkę w punkt — m. Po przerobieniu po szpilce, odkłada się lewą parkę jako drugą do roboty lewego listka, prawa zaś wykańcza zabek po prawej stronie, przez dobranie parki z punktu — i, z którą tworzą razem punkt — n. Tak jest gotowy prawy listek i zabek.

Teraz wracamy na lewy brzeg koroneczki. Parka lewa z punktu — f oraz górna parka prawego listka po dwukrotnym przekreśleniu tworzą punkt — g. Po przerobieniu po szpilce dobiera się dwa razy przekreśloną parkę z punktu — m i ona przerabia obie wiszące parki listka lewego. Szpilki się nie wbija, pozostawiając dwie wiszące parki. Parka przerabiająca kręci się dwa razy, jak i parka z punktu — f, tworząc razem punkt — o. Po przerobieniu po szpilce lewa parka odchodzi na górę, prawa po przekreśleniu dwa razy przerabia obie parki wiszące listka. Szpilki się nie wbija, prawa parka pozostaje do roboty prawego listka. W lewym listku pozostały teraz dwie parki, które przerabia się, wbija

szpilkę, przerabia raz drugi. Prawa parka odejdzie do roboty prawego listka. Lewa przekreśloną dwa razy razem z parką — o dają punkt — r.

Przechodzimy na prawo. Lewa parka z punktu — n i górna parka z lewego listka dają po przekreśleniu dwukrotnym i przerobieniu punkt — s. Po szpilce przerobieniu, poczem dobiera się drugą parkę z lewego listka czyli z punktu j. Ta parka kręci się dwa razy i przerabia obydwie wiszące parki prawego listka, oraz po dwukrotnym przekreśleniu tworzy z parką — n punkt skrajny zabka — t. Skrajna parka idzie na górę, lewa po dwukrotnym przekreśleniu przerabia obie parki listka, tworząc na lewo punkt — w, gdzie wbija się szpilkę. Dalej klockuje się na prawo do punktu — u, utworzonego z przekreśloną dwukrotnie parką z punktu — t. Prawa parka odchodzi na górę, a lewa wraca do listka, przerabia go bez wbijania szpilki, wychodząc na lewo do roboty lewego listka. Kończy się listek prawy w punkcie — x. Prawa parka odchodzi do wykończenia zabka w punkcie — y, lewa do roboty listka po lewej stronie koroneczki. Tak więc klockuje się tutaj naprzemian prawy i lewy listek, tworząc całość koroneczki.

NOWE KSIĄŻKI.

Duże zainteresowanie budzi wysoc wartościowa najnowsza powieść Aleksandra Świętochowskiego „Twinko”, która ukazała się nakładem „Raju”. — Akcja tej historycznej powieści rozgrywa się na Wileńszczyźnie w czasach ponowosilowskich. Tematem powieści jest ekspiacja syna za winy ojca, który służył Moskalom. Świętochowski głęboko ujmuje dramata młodego bohatera i przedstawia go na tle ówczesnej rzeczywistości Polski, a potem na tle owej niemniej rzeczywistej drugiej polskiej rzeczywistości, na tle syberyjskiego wygnania. Dziś z perspektywy 20 lat niepodległości stosunek nasz do tamtych czasów inne przybiera formy. Rewizje tego stosunku, rewizje odważna, gruntownie przemyślana i konsekwentna podejmuje właśnie Świętochowski w swej bardzo ciekawej i bardzo antystetycznej powieści.

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Renaissance” ukazała się książka wybitnego autora francuskiego, laureata wielu nagród, Glona p. t. „Wielka trzoda”. Tematem powieści nie jest jednostka, ale ruch wielkich mas ludzkich. — W powieści przeprowadza autor bardzo konsekwentne porównanie życia ludzi z życiem zwierząt. Ludzie giną masowo na wszystkich polach bitwy, a trzoda owiec, która przechodzi w czas wojny przez gościnie wiejski, zostawia za sobą również niezliczone trupy. Ta „wielka trzoda” to motyw przewodni powieści Glona, to określenie czasów światowej wojny. Powieść skomponowana jest doskonale, a niektóre rozdziały posiadają niezwykłą sugestywność opisów i mistrzostwo literackiej formy.

Nakładem „Nowego Wydawnictwa” wyszła książka Michała Prawdina „Dżingis Chan, Zdobycy Świata” w przekładzie Karoliny Beylin. W książce tej historyk rosyjski przedstawia połączenie hord Mongołów, koczujących w głębi Azji w potężne państwo za sprawą dzęgichana Temudżyna i jego poddoby na Wschodzie (Chiny) i Zachodzie (Persja, Europa). Opiera on się na źródłach mongolskich, perskich, arabskich i chińskich i swojego bohatera i jego czyny przedstawia nierzadko słowami, a więc jako legendę. Przez tę książkę jego traci charakter badawczo-naukowy, a przemienia się w „romans biograficzny”, a raczej w epopeję o Temudżynie, jako najdoskonalszym reprezentancie duszy mongolskiej. Nie mniej czyny Temudżyna przedstawione są w wymiarach ludzkich, jako oparte na świetnie przygotowanych planach i zasobach i nie przemilcza też autor częściowych niepowodzeń bohatera i jego umiejętnej rezygnacji. Wykład faktyczny przez starego „Medra z Chin”, Tszang-Tszuna, którego słowa Dżingis-Chan „przechował w swoim sercu”, choć nie wiele z nich zrozumiał, stanowi jedyną nieuprzedmiotowioną dygresję w epickim toku opowieści.

Przekład p. Beylin czyta się gładko. Nierzadko wymieniany wschodni władca „Kapłan Jan” nazywa się u staropolskich kronikarzy i teologów „Popjanen” i to nazwi-

To warto poznać...

ska trzeba mu było zostawić. Bardzo ciekawe są ilustracje według rycin chińskich.

NA SCENIE.

W Wielkiej Operetce J. Korolewicz-Waydowej w Warszawie odbyła się premiera nowej operetki Oskara Strausa p. t. „Miłosne walce”. Akcja tej operetki toczy się kolejno w latach 1865—1900 i 1936 metodą powieściową, obrazując przelotne uczucia młodzienców hrabiowskiego rodu. Wałe odgrywa rolę tła, które umożliwia powiązanie całości zarówno pod względem historycznym jak i muzycznym. Szczególnym wdziękiem tej operetki jest właśnie wałe, który daje piękne pole do popisu zespołowi baletowemu, przygotowanemu przez Mieczysława Pianowskiego. — Wśród solistów szczególnie wyróżniły się Barbara Karczmarewicz, Antonina Nowicka, Hanna Michalska, M. Krzekotowska, B. Siemiradzka, Cywiński, Dobiecki i Cesarski. Głównymi bohaterami „widowiska, odtwarzającymi główne role „Miłosnych walców” są Nina Grudzińska, Józef Korolkiewicz i Feliks Szczepański, trio, zdobywające wielkie uznanie publiczności. Reżysersko opracował operetkę Witold Zdzitowiecki.

W Teatrze Kameralnym w Czeszowie dyr. Brodzikowski zorganizował serię przedstawień dowiejnej komedii amerykańskiej „Jutro pogoda”, obsadzając wszystkie role zaangażowanymi gościnnie występy artystami. Przedstawienia zdobyły niezwykły i zasłużony sukces, a publiczność słusznie zachwyca się wysoką klasą gry aktorskiej J. Biesiadzieckiej, Hanki Wańskiej, Z. Biesiadzieckiego, A. Kwiatkowskiego i J. Bałuckiego.

SZTUKA OBCA W POLSCE.

Znany historyk sztuki, Mieczysław Wallis, opracował w ramach Historii Sztuki specjalny rozdział, noszący tytuł „Sztuka obca w zbiorach polskich”. Rozdział ten ukazał się jako osobna publikacja. Omawia w niej autor sztukę obcą zarówno Zachodu jak i chrześcijańskiego Wschodu, jej przeniesienie do Polski od średniowiecza aż do czasów obecnych. Nie pomija również autor artystów obcego pochodzenia, pracujących w Polsce i silnie zrosłych z jej kulturą jak Dolabella, Norblin, Baciarelli, Lampi i inni.

Praca Wallisa składa się z 2-eh części. Jedna daje przegląd według krajów szkół artystycznych i artystów, omawia więc sztukę bizantyjską, ormiańsko-bizantyjską, hiszpańsko-maurytańską, portugalską, francuską, niderlandzką, flamandzką, belgijską, holenderską, angielską, niemiecką, duńską, szwedzką, norweską, węgierską, ruską, rosyjską, ukraińską, czeską i słowacką. W każdej grupie artyści, wzgl. grupy sztuki ułożone są chronologicznie. Okazuje się z opracowania Wallisa, że

najmniej posiadamy dzieł sztuki bizantyjskiej, portugalskiej, belgijskiej, skandynawskiej, czeskiej, słowackiej, węgierskiej, angielskiej, a szczególnie mało jest rosyjskiej. W drugim rozdziale omawia Wallis te same przedmioty w alfabetycznym porządku miast, w których się znajdują. Zamyka pracę Wallisa bibliografia literatury o zabytkach sztuki obecnej w Polsce, o zbiorach polskich, przewodnikach itd. Praca Wallisa jest świetną publikacją informacyjną, zwłaszcza dla urzędników sztuki, turystów i krajoznawców, którzy z nią powinni wedrować po Polsce i poznawać ciekawe zabytki.



Niedziela, 16 sierpnia.

- 8.00: Audycja poranna.
- 9.00: Transmisja nabożeństwa.
- 10.30: Muzyka.
- 11.05: Transmisja z Salzburga — „Muzyki współczesnej”.
- 13.25: Poranek muzyczny z Wilna.
- 14.30: Audycja dla wsi.
- 15.30: 1000 taktów muzyki.
- 16.30: Reportaż z życia.
- 17.50: Transmisja z XI Olimpiady — zawody konne o puchar narodów oraz zamknięcie Igrzysk.
- 18.35: Podwieczorek przy mikrofonie.
- 21.00: „Konie z pary awiane” — aud. literacka.
- 21.30: Recital Marji Dońskiej.
- 22.00: Transmisje i wiadomości z XI Olimpiady oraz „bilans udziału Polski w XI Igrzyskach Olimpijskich”.
- 22.35: Duety i piosenki: J. Poplawski i K. Czekotowski.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 17 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Słynni wirtuozi (płyty).
- 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
- 17.00: Koncert solistów z Krakowa.
- 19.00: Potpourri i wiązanki jazzowe z płyt.
- 19.30: Koncert reprezentacyjnej orkiestry P. K. P.
- 21.00: „Symfonia dnia letniego” — reportaż Celinii Nahlis.
- 22.00: „Niemcy pod wrażeniem Igrzysk Olimpijskich” — feljeton.
- 22.25: Muzyka salonowa i taneczna.

Wtorek, 18 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: „Letnie nastroje” — koncert.
- 16.00: Fragmenty z oper Ryszarda Straussa.
- 17.00: Koncert z ogrodu zoologicznego w Poznaniu.
- 19.00: „O piętro wyżej” — operetka.
- 21.00: Koncert w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej.
- 22.00: „Za kulisanii Olimpiady” — feljeton.

22.25: Muzyka taneczna z Ciechocinka oraz z płyt.

Środa, 19 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Muzyka z płyt.
- 16.00: Koncert zespołu salonowego Pawła Rymasa.
- 17.00: Trio Polskiego Radia i solista Janusz Nowak (bas).
- 17.50: „Anegdota z życia Heleny Modrzejewskiej”.
- 19.00: Koncert Małej Orkiestry i solistów.
- 20.00: „Słynne symfonie” — trzecia audycja.
- 20.30: Wędrowka mikrofonu po prowincji.
- 21.00: Szóstka audycja z płyt „Utwory Fryderyka Chopina”.
- 21.30: Śląskie pieśni ludowe.
- 22.00: „Co mówi Europa o minionej Olimpiadzie”.
- 22.25: Orkiestra Tadeusza Sereżyńskiego i muzyka taneczna.

Czwartek, 20 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Koncert południowy.
- 15.45: „Ach te wróble” — audycja dla dzieci.
- 16.00: Koncert z Ciechocinka.
- 16.45: „Nauczydel a obrona narodowa” — odczyt.
- 17.00: Recital skrzypcowy Szymona Bahmana.
- 17.25: Bolesław Wojtowicz gra swój koncert fortepianowy.
- 17.50: „Pani na wywczasach” — pogadanka.
- 19.00: „Gałązka Oliwna” — słuchowisko Jana Parandowskiego.
- 19.45: Koncert muzyki węgierskiej.
- 21.00: „Nasze pieśni”.
- 21.15: Koncert muzyki salonowej.
- 22.00: „Po Olimpiadzie” — wywiad z prezesem Pol. Kom. Olimp. plk. Głabiszem.
- 22.25: Muzyka lekka i taneczna.

Piątek, 21 sierpnia.

- 6.50: Audycja poranna.
- 12.23: Z repertuaru tanecznego dawnych czasów.
- 16.00: Z utworów Adolfa Adama.
- 17.00: Recital Aleksandra Sienkiewicza.
- 17.30: Aleksander Glazunow: — Koncert skrzypcowy a-moll.
- 19.00: Koncert rozrywkowy ze Lwowa.
- 19.45: Muzyka nastrojowa.
- 21.00: Koncert Orkiestry Symfonicznej pod dyr. F. Nowowiejskiego.
- 22.15: Muzyka taneczna.

Sobota, 22 sierpnia.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.23: Koncert Orkiestry Tadeusza Sereżyńskiego.
- 14.30: Muzyka rozrywkowa.
- 15.45: „Dzieci z podwórka w lesie” — wesoła audycja dla dzieci.
- 16.00: Koncert solistów.
- 16.45: „Od żaglowca do łodzi podwodnej” — odczyt B. Pawłowicza.
- 17.00: Koncert z ogrodu zoologicznego w Poznaniu.
- 19.00: Koncert rozrywkowy z udziałem solistów.
- 20.15: Audycja dla Polaków zagranicą „Płony młodej wsi”.
- 21.00: Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka.
- 21.30: Dwa skecze: „Strzęp życia” i „Pacjent”.
- 22.00: „Jak wykorzystamy doświadczenie olimpijskie” — wywiad z gen. Olszyną-Wilczyńskim.
- 22.25: „Przy książce” — piosenki i melodie nastrojowe.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doreczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.